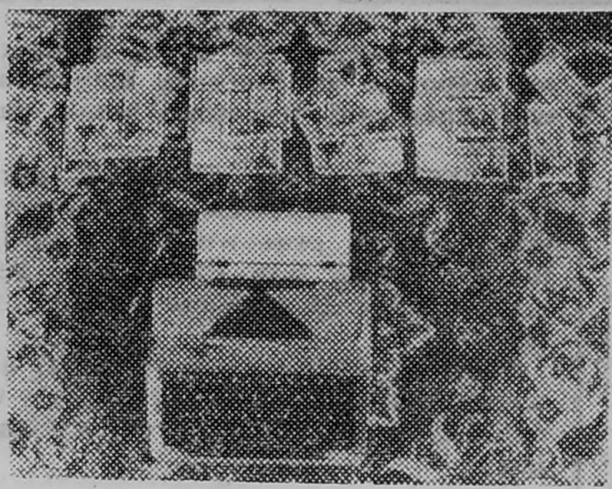
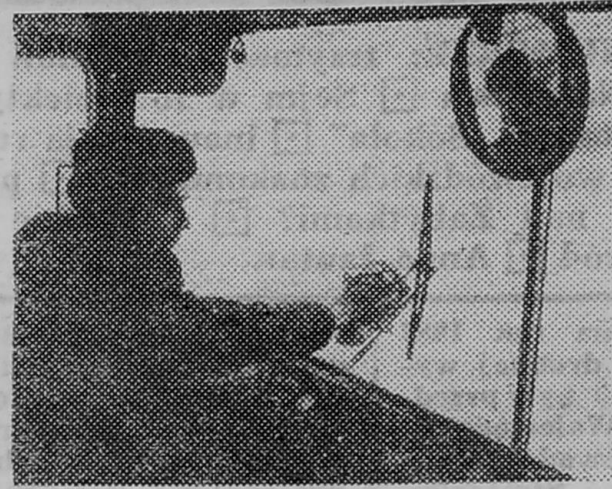




zrzucanie garbu



bodajbys dzielil pieniadze



nocny raport



Kontakiki

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

6

(330)
KONTAKTY
1987-02-03

cena
20 zł

1.

Miasto senne, w ciepłowni spokój. Warczą spychacze, miał wędruje do zsypu, grzechoczą taśmociągi. Parametry w normie. Ze Śląska zdąża kolejny transport.

Obowiązuje wariant optymistyczny — sprzed trzech miesięcy: „Na sezon grzewczy ciepłownia miejska wchodzi z minimalnym deficytem ciepła około 3,50 Gcal/h. Nie powinno to być odczuwalne przez odbiorców”. Zrobiły „co trzeba” także obie spółdzielnie mieszkaniowe i gospodarka komunalna. Jedyną mgiełką obawy — „otrzymane paliwo znacznie odbiega od normy, powoduje to zwiększone zużycie, a tym samym zagraża utrzymaniu się w ustalonym limicie” — rozprasza doświadczenie z ubiegłych lat. Gdy węgla zacznie brakować, pójda monity, teleksy, interwencje. Węgiel musi się znaleźć.

Z tablic informacyjnych w blokach wywala już apele administratorów o uszczelnianie drzwi i okien. Na ekranie telewizora przesuwają się klatki zdjęć satelitarnych i atmosferyczne fronty. Meteorolodzy zapowiadali obniżenie temperatury. Mrozy? Bez obaw.

Pierwszy dzwonek alarmu zabrzmiał w kotłach ciepłowni drugiego dnia świąt. Na ruszty spadła lawa stopionego popiołu, zatykając przepływ powietrza. Gwałtownie obniżyła się temperatura — wtłaczanej do sieci centralnego ogrzewania — wody. Poszły w ruch gracie, długie żelazne pręty, którymi próbowano rozbijać i ściągać z rusztów magne. Przy kotłach zwiększono obsługę, kierując do gracowania ludzi z węzłów ciepłych i kotłowni lokalnych.

Nowy Rok przyszedł do Łomży z filuternym błyskiem w lampkach szampana. Temperatura spadła poniżej minus dwudziestu stopni.



IERZY BRODZIUK

warianty optymistyczne królowej zimy

2.

Normy, parametry, limity, przydziały, gigakalorie, kilowaty — to słownictwo energetyków, administratorów różnych szczebli i sztydów. Ciepło, zimno — słowa rozumiane i odczuwane przez każdego. Potrzeby ciepłownicze Łomży wynoszą około 70 gigakalorii na godzinę. Obliczono je na zasadzie zwykłego dodawania norm ciepła dla każdego ogrzewanego obiektu. Typowy budynek w osiedlu Południe żerać ma, na przykład, 0,3—0,4 gigakalorii na godzinę. Możliwości ciepłownictwa miejskiego natomiast szacuje się na około 60 gigakalorii, która to wielkość jest, z kolei, sumą wydajności trzech kotłów ciepłowni miejskiej i kilku lokalnych kotłowni. Tak wyliczyli fachowcy.

Fachowcy także ustalili, że normy cieplne oblicza się w Łomży dla najniższej temperatury minus 22 stopnie. Okręgowy Inspektorat Gospodarki Energetycznej na tej też podstawie ustalił limit zużycia węgla w ciepłowni. W celach oszczędności-

W wywiadzie dla „Expressu Wieczornego” dyrektor Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej, prof. Jan Zieliński, stwierdził, że „taka pogoda mogła zaskoczyć Francuzów albo Włochów, ale my w Polsce powinniśmy się liczyć z tym, że będą opady śniegu i mrozy”.

W Ostrołęce zamrzły budynki mieszkalne; awarie sieci grzewczej w Katowicach, Siedlcach i Gdańsku spowodowały przerwy w ogrzewaniu mieszkań. W „Dzienniku Telewizyjnym” dyrektor wrocławskiej elektrociepłowni tłumaczy się z zimnych grzejników.

Krystyna Krusko stawia przy kaloryferze dwa krzesła i próbuje się ogrzać. Plecy, nogi, plecy, nogi. Ciało za długie, kaloryfer za krótki. Na termometrze pokojowym plus dwa stopnie Celsjusza.

wych zmniejszył również parametry, jakie powinna ona osiągnąć przy wspomnianej temperaturze. Rok temu ciepłota wody wychodzącej z kotłów powinna była wynosić 150 stopni, teraz — 137.

Siódmego stycznia najniższa temperatura w Łomży sięgnęła minus 26,2 stopnia, a w następnych dniach — kolejno — minus 30,8, minus 22, minus 28,4, minus 26. Do piętnastego stycznia tylko w jednym dniu wzrosła do minus 20 stopni. Przez dwa tygodnie wahała się średnio w granicach minus 25 stopni.

W tym czasie wychodząca z ciepłowni woda nie osiągała 100 stopni, a w krytycznych momentach (gorszy węgiel, awaria spychaczy, taśmociągów) spadała do osiemdziesięciu kilku. Z tabel OIGE można było odczytać, że odpowiadała ona wówczas parametrom dla „mrozów” do minus 2 stopni.

Drugiego stycznia Łomża została pozbawiona ciepłej wody. Alternatywy nie było.

3.

Zdaniem zastępcy dyrektora Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Energetyki Ciepłej, Józefa Szenia (i nie tylko) urządzenia ciepłownicze zostały do sezonu grzewczego przygotowane prawidłowo. Remonty przeprowadzono zgodnie z harmonogramem. Przepłukano chemicznie, czyli oczyszczono, trzy węzły grupowe w osiedlu Południe. Uregulowano ciśnienie przepływu wody praktycznie w całej sieci. Powinno być lepiej. Jest gorzej. I silne mrozy są tu tylko częściowym wytłumaczeniem; podobnie jak wysokie straty ciepła. Główna przyczyna kryje się w złej jakości miału.

Konstruktorzy kotłów zainstalowanych w miejskiej ciepłowni założyli, że powinny one spalać węgiel o kaloryczności powyżej 5500 Kcal na

kilogram i zawartości popiołu w granicach 21 proc. Tak dobry opał do ciepłowni dociera jednak sporadycznie, czyli przez pomyłkę albo w wyniku interwencji na wysokim szczeblu.

Kilka przykładów jakości spalane-go węgla: dostawa z 17 grudnia — 3229 Kcal i 50,4 proc. popiołu; z 24 grudnia — 2665 Kcal i 60 proc. popiołu; 3 stycznia — 3772 Kcal i 38,2 proc. popiołu. Laboratorium WPEC-u bada każdą dostawę. Przedsiębiorstwo reklamuje. Dostawca reklamę nawet uwzględnia, ale zamiast dodatkowego przydziału — daje bonifikatę w ziółówkach.

Decyduje system zaopatrzenia. Podległe Ministerstwu Górnictwa i Energetyki elektrociepłownie otrzymują, zgodnie z logiką i prawami fizyki, przydział węgla rozliczanego jego kalorycznością. Zgadzać się muszą nie tony, lecz wartość cieplną. Ciepłownie komunalne, podległe innemu resortowi, muszą się zadowo-

CIĄG DALSZY NA STR. 3

W NASTĘPNYM NUMERZE: trzymać się realiów — uradziła Wojewódzka Rada Narodowa □ Sejm w fotobiektywie □ czy dobrze być konstruktorem „Sokoła” □ inauguracja rubryki „Kim jesteś”, czyli poczet wojewódzkich znakomitości □ po co te wiadra Komisji Opieki nad Zabytkami? □ wszystkie nieszczęścia Piotra z gminy Rajgród □ Anna Jantar.

PLAN I BUDŻET na rok 1987 oraz program rozwoju drobnej wytwórczości do roku 1990 były przedmiotem XVI sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej. Wojewoda Marek Strzaliński powiedział: „Strategicznym celem planu i budżetu jest stopniowa poprawa warunków życia ludności przez wzrost produkcji i usług oraz przywrócenie równowagi rynkowej”.

PRZED KONGRESEM PRON-u rozpoczęły się zebrania ogniw podstawowych (terenowych, środowiskowych, zakładowych), podczas których odbywają się wybory delegatów na zjazdy gminne i miejskie. Zjazd Wojewódzki odbędzie się w marcu. Wśród poruszanych problemów dominują codzienne bolączki: w miastach — budownictwo mieszkaniowe, ciepłownictwo; na wsi — brak węgla i nawozów mineralnych. Deklarowane są czyny społeczne. Edward Wróbel, przewodniczący RW PRON, stwierdził: „Niestety, zdominowani zostaliśmy przez sprawy drobne, bolączki codzienne. Funkcja polityczna PRON-u rozmyśla się, zeszła na dalszy plan. Tezy przedkongresowej kampanii, opublikowane pod tytułem „Porozumienie — odrodzenie — rozwój”, zawierają zapowiedź działań na rzecz umocnienia i uwiarygodnienia tego aspektu naszego ruchu. Najwięcej obiecują sobie po zapowiedzianym uczestnictwie PRON-u w tworzeniu polityki kadrowej przez rekomendowanie na stanowiska ludzi bezpartyjnych”.

„CO UDAŁO SIĘ USAPRAWNIĆ w ubiegłym tygodniu?” — zapytał sekretarz instancji PZPR. Pelagia Rydel, Miastkowo: „Sekretarz Urzędu Gminy odszedł do innej pracy, naczelnik i przewodniczący GRN-u są chorzy na gripę, a tu ludzi ze sprawami pełno; drogi zawiąły. Wojewoda dał pełnomocnictwa jednemu z kierowników i we dwójkę wszystko ciągniemy. Najwięcej satysfakcji mam z tego, że drogi udaje się utrzymać w stanie przejezdnym. Transport mleka odbywa się normalnie, dzieci nie spóźniały się do szkoły”. Andrzej Bukowski, Wysokie Maz.: „Mamy problem, który spędza nam sen z powiek: jak zapewnić ciepło nowemu budownictwu społecznemu? Pod znakiem zapytania jest budowa ciepłowni miejskiej. Szukamy rezerw. Ma je przede wszystkim Zakład Mleczarski, a przynajmniej będzie miał jeszcze w sezonie 1987/88. Będziemy pertraktować, gdyż grozi nam wstrzymanie budownictwa na dwa lata”. Jan Gawrych, Kolno: „Wszystkie mieszkania są należycie ogrzane (co najmniej plus 19 stopni). To mój sukces ubiegłego tygodnia”.

UPOMNIENIE PARTYJNE dla dyrektora Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Energetyki Ciepłej, ostrzeżenie dla dyrektora Wydziału Gospodarki Komunalnej Urzędu Wojewódzkiego — to efekt zajęcia się sprawą nie dogrzanych mieszkań w Łomży przez Wojewódzką Komisję Kontrolno-Rewizyjną.

PO WIELU INTERWENCJACH poprawiła się rytmiczność dostaw oraz kaloryczność węgla w ciepłowni miejskiej w Łomży. Zapasy wystarczają jednak tylko na kilka dni.

EGZEKUTYWA KG PZPR w Radziłowiu cofnęła rekomendację na zajmowane stanowisko prezesa Gminnej Spółdzielni: „za niewłaściwą postawę, niegospodarność i niewłaściwą reakcję na krytykę prasową”.

„PIERWSZE DZIESIĘĆ DNI każdego miesiąca bez narad!” — z takim apelem zwrócił się do dyrektorów przedsiębiorstw i instytucji I sekretarz KW PZPR, Mieczysław Czerniawski.

ZAPADŁA UCHWAŁA WRN o powołaniu w Łomży Państwowego Teatru Lalek.

PRZEDSIĘBIORSTWA I INSTYTUCJE usługowe pod lupą Zespołu ds. obsługi ludności Wojewódzkiej Komisji Partyjno-Terenowej (atestasyjnej). Co można usprawnić? Pierwsze wnioski: przedłużyć pracę łącznic telefonicznych na wsi na całą dobę (teraz działają do 15.00),

rozszerzyć samoobsługę w handlu, uporządkować rejonizację (wszystkie instytucje rejonowe w jednej miejscowości), rozszerzyć sieć agencji PKO w zakładach pracy, skomputeryzować rejestrację pojazdów, uprościć procedurę reklamacji towarów i przede wszystkim spowodować, żeby od obywatela żądano jak najmniej „podkładek”.

TATARSKA Autonomiczna Republika Radziecka będzie głównym partnerem gospodarczym i kulturalnym województwa łomżyńskiego w ZSRR. Na mocy porozumienia między partiami Polski i Związku Radzieckiego — Łomża ma wycofać się z dotychczasowej ścisłej współpracy z Litewską FSRR i nawiązać kontakty z republiką leżącą na skraju Europy, w dorzeczu środkowej Wolgi.

PREZYDIUM SEJMU PRL przyznało medal pamiątkowy redakcji „Kontaktów” za: „wybitne zasługi w dziedzinie popularyzacji działalności Sejmu i posłów”. I sekretarz KW PZPR, Mieczysław Czerniawski przekazał list następującej treści: „Szanowny towarzyszu redaktorze naczelny! Z okazji nagrodzenia przez Marszałka Sejmu PRL zespołu redakcyjnego tygodnika „Kontakt” składam serdeczne i szczerze gratulacje. Jest mi szczególnie miło, że właśnie zespół łomżyńskiego tygodnika partyjnego otrzymał nagrodę za popularyzację dorobku polskiego parlamentu. Proszę również o przyjęcie z tego powodu podziękowań i najlepszych życzeń dalszych sukcesów. Do życzeń tych łączę wyrazy uznania całemu zespołowi”.

List o podobnej treści nadesłał również Marek Strzaliński, wojewoda łomżyński.

CZŁONKOWIE Egzekutywy KW PZPR obejrzieli film „Rzeka człowieczego losu” (o województwie łomżyńskim), zrealizowany przez Grażynę Kędzielską według sce-

nariusza napisanego przez reżyserkę wspólnie ze Stefanią Henczelową. Autorkom wyrażono słowa uznania.

W OTWARTYM ZEBRANIU partyjnym w redakcji „Kontaktów” wzięli udział pracownicy Wydziału Ideologicznego KW PZPR z sekretarzem KW, Henrykiem Białobrzeckim.

MINĘŁO 10 LAT (30 stycznia) od wyprodukowania pierwszej płyty w Zakładach Płyt Wiorowych w Grąjewie.

DZIEŃ HANDLOWCA bez fanfar. Firmy handlowe czciły go każdą na własną rękę i w kameralnym wymiarze.

ZAKAZ POLOWANIA na dzikie, jelenie i inną zwierzynę ogłosił wojewoda łomżyński. Wiąże się to z tragiczną sytuacją zwierząt, spowodowaną warunkami zimowymi. Dzierżawcy i zarządcy obwodów łowieckich mają obowiązek dokarmiania zwierząt. Do akcji tej powinni włączyć się wszyscy ludzie dobrej woli.

KRAJOWE TARGI JAZZOWE — po raz drugi w Łomży — odbędą się w dniach 26—28 II. Główną atrakcją dla publiczności to koncerty z udziałem znanych sław jazzu (m. in. Ewa Bem, „Old Timers”, Jarosław Smietana, Janusz Muniak) w DST oraz w sali koncertowej Urzędu Wojewódzkiego. Bilety (po 350 zł za koncert) do nabycia od 22 II w klubie „Stale Zajęcie”, Liceum Ogólnokształcącym, kawiarni „Bona” oraz w Osiedlowym Domu Kultury. Wymienione placówki prowadzić będą również punkty handlowe z wydawnictwami fonograficznymi (płyty i kasety z muzyką jazzową z Węgier, Bulgarii, Czechosłowacji, Polski). W halu Urzędu Wojewódzkiego oraz w galerii „Pod Arkadami” otwarta zostanie wystawa — plon konkursu „Jazz-Foto '85—86”, a w kawiarni „Bona” oraz w galerii będą wyświetlane filmy wideo (koncerty światowych gwiazd jazzu). Nowością tegorocznych Targów będzie cykl odczytów w szkołach podstawowych i przedszkolach w ramach tzw. Małej Akademii Jazzu. Zainteresowane kulturą placówki mogą zgłaszać swoją akredytację już teraz. (MDK—DST w Łomży, tel. 32-26). Koszt akredytacji: 4200 zł.



Dzieci ze wsi Kurkowo (gm. Grabowo) dzięki przedsiębiorczości swoich rodziców mają piękną, piętrową, murowaną szkołę. Uroczystego otwarcia, z udziałem administracyjnych i oświatowych władz wojewódzkich, gminnych i mieszkańców wsi — budowniczych szkoły, dokonał 31 stycznia br. Mieczysław Czerniawski, I sekretarz KW PZPR.

Budowa szkoły trwała prawie półtora roku, nowy obiekt ma duże sale lekcyjne, pomieszczenie na kuchnię, świetlicę i przestronne korytarze, służące jednocześnie za salę gimnastyczną. Na poddaszu przewidziane są mieszkania dla nauczycieli. Jest to kolejna i jednocześnie pierwsza w tym roku szkoła wybudowana przez mieszkańców wsi w ramach Narodowego Czynu Pomocy Szkole. Wyróżniający się przy budowie szkoły mieszkańcy wsi, wraz z przewodniczącym Społecznego Komitetu Budowy Szkoły, Tadeuszem Bagińskim (na zdjęciu — z lewej), zostali uhonorowani państwowymi odznaczeniami oraz listami pochwalnymi i dyplomami uznania.

zdanie tygodnia

— Półprawdy dobre są tylko dla półgłówków.

Stanisław Kwiatkowski
szef Centrum Badań
Opinii Społecznej

myśl z atestem

„Gry w muzyce jeden temat się nie skończył, a drugi zaczyna — to jest fuga; gdy to samo dzieje się w mówieniu, w myśleniu, w robocie — to jest bałagan.”

Tadeusz Kotarbiński

z przyjaznych szpalt

Stanisław Kwiatkowski, szef Centrum Badań Opinii Społecznej, w artykule „Uwaga manipuluj!” w publikowanym w 4 numerze „Polityki”, zwraca uwagę na manipulowanie przez PAP i prasę wynikami badań, prowadzonych przez CBOS. Podaje liczne przykłady, z których wynika, że uprawiający ten proceder dziennikarze i redaktorzy naczelni są półgłówkami. Dotyczy to zwłaszcza manipulowania wynikami sondaży „Jak minął rok?” Oto fragmenty:

„W pierwszych dniach nowego roku nasłuchialiśmy się jak gorzko podsumowali rok Belgowie, jak nie-szczęśliwi byli, według Gallupa, Amerykanie. Nie ma to jak w Polsce. Pomyślmy rok dla kraju, dla spraw osobistych i rodzinnych” — pod takim tytułem opublikowano coś, co nazwano „wynikami ankiety CBOS” [...].

Podano, że 8 proc. obywateli oceniło, iż rząd robił, co mógł, aby poprawić sytuację w kraju, zaś 36 proc., że zrobił wiele, ale nie wszystko. Prawda, chociaż nie cała [...]. 8 plus trzydzieści pięć równa się czterdzieści trzy, czyli że brakuje jeszcze opinii 57 proc. społeczeństwa. Co przemilczano? „Rząd również wiele zrobił, co zaniedbał” — według 16 proc. badanych „niewiele zrobił” — 21 proc.; „nie zrobił nic, aby poprawić sytuację kraju” — 4 proc. Jeszcze inne zdanie miało 2 proc., a 14 proc. wybrało odpowiedź „trudno powiedzieć”.

Konkluzja autora: „Nie ma co sugerować, że wszyscy rząd chwają i z miłością odnoszą się do ludzi w rządzie, bo i tak nikt w coś takiego nie uwierzy. O co więc chodzi w tych półprawdach dla półgłówków? Jak mi się zdaje, daje tu o sobie znać stara szkoła, ojcowie propagandy sukcesu, klakierzy z lat siedemdziesiątych i ich potomstwo, specjaliści od przekonywania przekonanych”.

z wczorajszej

p cziv

Do szkoły w Budach Stawiskich dzieci dochodzą ze wsi odległych nawet o trzy kilometry. Jest to szczególnie uciążliwe zimą, ze względu na zasnute mrozem. Kiedy zmarznąte dotrą do szkoły, chętnieby się ogrzać i uczyć. Po-
mowna na nie czekać szklanka gorącego mleka, a nie lodówka.

Temperatura na szkolnym korytarzu i w jednej z klas wynosi około 0 stopni. W pozostałych czterech klasach rano jest 3—4 stopnie, a po południu maksymalnie 9—10 stopni. Dzieci siedzą na ławkach w butach, płaszczykach, czapkach i rękawiczkach i jeszcze są skłonięte z zimna. Z mrozu w szkole od-
kłada się plutka PCV, poka tank na ścianach i nie jest to wcale obraczk tylko z tej szczególnej ostrzeżymy, bi tak samo jest co roku. Takie warunki są sprzeczne z wszelkimi wymogami bezpieczeństwa i higieny pracy. A jak wpływają na zdrowie dzieci i nauczycieli oraz na realizację procesu dydaktyczno-wychowawczego, nie trzeba chyba nikogo przekonywać.

O temperaturze w pomieszczeniach decyduje uszczelnienie okien, drzwi, ale przede wszystkim źródło ciepła. Ciągłe remontowanie, stare, kaflowe piece szkolne tej nie ogrzeją. W nagrodę, że dzieci i nauczyciele, choć marzną, nie skarżą się, ubiegłoroczny przydział węgla zmniejszono jeszcze o pięć ton. Chyba dlatego, że jak przestarzała, to od-
tają dopiero na wiosnę i wcześniej oś-
su nie podnosią.

Już od dwóch lat na założenie centralnego ogrzewania w szkole przeznaczano się pieniądze ze składek społecznych (640 tys. zł z FRR naszego wsi i 34 tys. zł ze składek prywatnych). Ale w tym czasie nie zdołano nawet wykonać planów.

W czasie, gdy niektóre dzieci w szko-
łach miejskich eksperymentują nad komputerami, nasze pierwszaki robią do-
świadczenia, jak rozgrzać palec, by nim oddzielić korabiki na licydło.

W naszej szkole zimą nuda nie ma 15 stopni. Jak więc do tego ma się zarządzenie ministerstwa, w którym czytamy, że jeżeli nie można wzmocnić pomieszczenia utrzymać temperatury 15 stopni, należy dzieci odesłać do domu. Proszę o interwencję w tej sprawie. Może odeszły się ci, w których gościach leży zmniejszenie tak ciężkich warunków nauki i pracy.

STANISŁAW ZIELIŃSKI
nauczyciel i przewodniczący
Rady Solskiej wsi Budach Stawiskich

zapracili nas

Łomżyńska Orkiestra Kameralna — na koncert: Klub Publicystyki Polityczno-Społecznej SB PRL — na spotkanie z poetą Wincentym Lewandowskim: Biuro Prasowe Rządu — na konferencję prasową premera: Zarząd Oddziału CHSS — na odczyt „Wizyta gen. Jaruzelskiego w Rzymie i Watykanie” (13 lutego, godz. 10.00, lokal CHSS-u, ul. Waska 62c).



lać przydziałem tonażowym. Jak le-

Gorszy węgiel to szybsze zanieczy-
szczenie kotłów i mniejsza ich wy-
dajność. W normalnych warunkach
kotły powinno się czyścić raz na
miesiąc; teraz — raz na 10 dni. Ale
nie wchodziło to w rachubę w sytua-
cji, gdy ciepłownia, zamiast sześć-
dziesięciu, dawała zaledwie czterdzie-
ści gigakalorii, na dworze panował
ostri mroz, a w mieszkaniach ludzie
opatuli się w koce. Pozostawało
modlić się do Królowej Zimy i bła-
gać Centralę Zbytu Węgla.

4.

Z listu do redakcji: „Tłumaczenie
się WPEC słabą jakością paliwa jest
tylko częściowo prawdziwe, gdyż o-
trzymując paliwo należy składować
lepszy węgiel w innym miejscu skła-
dowiska, a gorszy w innym. Na je-
sieni należało spalać gorszy węgiel,
a dobry pozostawić na okres cię-
żkich mrozów.

Tłumaczenie się niewydolnością
kotłów w ogóle nie powinno mieć
miejsc z uwagi na likwidację w
między czasie kotłowni lokalnych,
które winny w okresie ciężkich mro-
zów zasilać kotłownię centralną. Naj-
pierw środki inwestycyjne należy

ckiego. Tam też muszą przetrwać
zimę.

5.

„Wykonanie usterek zostanie usu-
nięte...” — wpisała do zeszytu kon-
troli Inspekcji Robotniczo-Chłop-
skiej administratorka Zarządu Go-
spodarki Mieszkaniowej. Wpis ten
może posłużyć za kanwę i jednocze-
śnie puentę problemu o nazwie „za-
bezpieczenie budynków na okres zi-
mowy”. Inspekcja uchwyciła stan
faktyczny nie bawiąc się w wyjaś-
nienia jego przyczyn. Jej wyniki mo-
żna określić terminem akurat prze-
ciwstawnym: niezabezpieczenie. Zło-
żyły się na ten obraz niesprawne
samozamykacze i nie domykające
się drzwi wejściowe, zbite szyby ok-
ien, pękające grzejniki na klat-
kach schodowych, słowem: nie-
sprawność służb administracyjno-
konserwatorskich, a przy tym brak
reakcji na interwencje i prośby
mieszkańców.

Zastępca dyrektora PGKiM-u, Wi-
told Wierszyłowski: — Nie nadają-
my. Brak ludzi. Ci, co pracują, są
przemęczeni. Odmawiają robienia po
godzinach. Nie możemy sobie pora-
dzić z włamaniami do węzłów cie-
pnych, z dewastacją urządzeń elek-
trycznych i energetycznych. Dozorcy

stopień zasilania. Elektryczności zo-
stała pozbawiona znaczna część wo-
jewództwa. Stała produkcja w
zambrowskiej „Bawelnie”. Łomża
była uprzywilejowana. Bez prądu
stałaby się soplem lodu.

Janusz Kozłowski starannie zamy-
ka drzwi do drugiego pokoju, grani-
cę ciepła i zimna. Przy drzwiach
dwukilowatowy grzejnik. Na środku
— dziecinne łóżeczko; jak najdalej
od opatulonych okien, gnijącego przy
ścianie lenteksu i ścian zewnętrz-
nych, czarnych od grzyba, ociekają-
cych wodą. Po każdej zimie Kozłow-
ski zrywa to, co się jeszcze jesienią
nazywało tapetą, kładzie nową i i-
dzie do PZU. W ubiegłym roku wy-
płacili siedem tysięcy i powiedzieli:
basta.

Niżej mieszkający Skiepkowie ma-
ją mniejszy grzejnik, za to trójkę
dzieci. Pleśń jest czarniejsza, w no-
drza uderza stęchlizna. Też myśleli,
że w nowym budownictwie mieszka
się wygodniej i bardziej elegancko.

Budynek przy ul. Słowackiego 5
zbudowano niespełna dziesięć lat te-
mu; zgodnie z normami. Wejście do
trzeciej klatki schodowej przypomina
lodowe drzwi igloo. Ściany we-
wnętrze mienia się drobinkami
zmarzliny.

Z kolei ocieplenie watą i acekolem
wymaga odpowiedniego oprzyrządo-
wania i wywalczenia z rozdzielnika
przydziału tych materiałów. To
samo dotyczy trzeciej metody: sty-
ropian, siatka z włókna szklanego
i tynk.

7.

Bożena Stokowy ze Słowackiego 5
na sposobach ocieplania się nie zna.
Denerwuje ją nie tylko zimne mie-
szkanie, ale także widok pary wy-
puszczanej w powietrze z kotłowni
ŁZPB; drażnią zapewnienia, że
wszyscy marzną jednakowo. Ona i
jej sąsiedzi odczuli zimę dopiero po
wymianie paneli na żeliwne kaloryfe-
ry i zmniejszeniu powierzchni
grzejników — znowu zgodnie z ja-
kimiś parametrami.

Szwagierka Kozłowskiego na
Księżnej Anny ma w dużym poko-
ju 19 żeberek i mieszkanie w środ-
ku budynku. U niego jest żeberek
piętnaście, a mieszkanie leży w
szczyście ostatniego piętra. Znajoma
Krystyny Krusko przy ul. Mała-
chowskiego cieszy się z 23 żeberek
kaloryfera; ona musi się zadowolić
piętnastoma. Tam koszule i bluzki,
tu swetry i koce.



WARIANTY OPTIMISTYCZNE

JERZY BRODZIUK
KRÓLOWEJ ZIMY



skierować na zwiększenie mocy ko-
tłowni centralnej, a w drugim etapie
na wyłączenie lokalnych i pozosta-
wienie ich jako rezerwowych.

Tadeusz Marcinczyk z ul. Turlej-
skiego: — Kiedy mieliśmy pod bo-
kiem kotłownię, z ogrzewaniem nie
było większych problemów. W razie
czego sześcimy i sami poganialiśmy
palaczy.

Dyrektor WPEC-u, Henryk Grusz-
czyński: — Pamięć ludzka bywa za-
wodna. Zapomina się o żądaniach lik-
widacji zapylenia, o wnioskach rad-
nych i ochroniarzy środowiska. Ale
przyczyna rezygnacji z kotłowni lo-
kalnych wiązała się także z trudno-
ściami w zaopatrzeniu w koks i gru-
by węgiel, zgodnie z zasadami eko-
nomiki i oszczędności. Oczywiście,
można było zatrzymać lokalne ko-
tłownie w rezerwie, tylko jak długo.
Po dwóch—trzech latach przestoju
nadają się one wyłącznie do grun-
towego remontu.

Z wrześniowej informacji WPEC-u:
„Szczytowe zapotrzebowanie ciepła
występuje w krótkim okresie, w któ-
rym przewidywane są do urucho-
mienia kotłowni przy ul. Turlej-
skiego i Wojska Polskiego”.

Z braku koksu kotłownia przy ul.
Wojska Polskiego spala węgiel. Jed-
nen z dwóch nowych kotłów prze-
cieka. Kotłowni przy ul. Turlejskie-
go nie można uruchomić ze wzglę-
dów technicznych. Węgiel z Łomży
wożony jest do Wysokiego Mazowie-

nie utrzyma się przez 24 godziny w
budynekach. Awaryjne powodują mro-
zy, ale i sami mieszkańcy.

Wojska Polskiego 27: drzwi od po-
mieszczenia węzła ciepłego oparły
się, puściła ścianka; Księżnej Anny
16: ktoś spał dwie fazy, przez dwa-
naście godzin budynek pozbawiony
był elektryczności; Turlejskiego 8:
wylamane drzwi do węzła ciepłego;
Chopina 3 — to samo; Broniewskie-
go 1 i Słowackiego 8: ciepła woda
popłynęła bez wylamania drzwi; Mo-
niuszki 4: jeden z lokatorów zgłosił
późną nocą brak ciepła w grzejni-
kach, rano zamknął drzwi na klucz;
Armii Czerwonej 11: z siedmiu wejść
— w pięciu nie domykają się drzwi.
W ciągu pół godziny, na czternastu
wchodzących, tylko jedna osoba do-
cisnęła drzwi do framugi.

Dyrektorka Oddziału Wojewódz-
kiego NIK-u ds. IRCh-y, Cecylia
Jankowska: — Dozorcy bloków nie
mają nawet młotka, gwoździ i dyk-
ty, aby wybite okna przynajmniej
pozasłaniać.

6.

W lipcu Łomża czerpała z sieci e-
nergetycznej 14 megawatów; 10 grud-
nia, o godzinie czternastej, zużycie
wzrosło do 23,1 megawata, o dzie-
więtnastej — do 25,4; 13 stycznia —
odpowiednio — do 24,4 i 28 mega-
watów. Prąd ogrzewał biura i mie-
szkania. GIGE ogłosiło dwudziestą

Przed dziesięcioma laty przez
łamy publikatorów przetoczyły się
pochwalne peany pod adresem
łomżyńskiego eksperymentu bu-
dowlanego. Szczególnie pod-
kreślano oszczędność i tempo.
Dykta i styropian pretendowa-
ły do nagrody. Jakość — mniej.
Dziś większość budynków Łomżyń-
skiej Spółdzielni Mieszkaniowej, już
zresztą z pokitowanymi szparami na
złączach płyt, przemarzyła. Na termo-
wizyjnych fotografiach bloki jarzą
się szklanymi widmami. Ciepło za-
sila chmury nad Łomżą. Parametry
izolacyjne i konstrukcyjne wyli-
czenia dostaw ciepła nadają się do
archiwum, ale mimo to obowiązują.

Wiceprezes LSM-u, Ryszard Sied-
lecki: — Ociepliliśmy całkowicie bu-
dynki przy ul. Prusa 1 i 11. Tem-
peratura wewnętrzna podniosła się
natychmiast o 3—4 stopnie. Obliczy-
liśmy, że dało to jednocześnie o-
szczędność 14 ton paliwa. W kilku
innych blokach ociepliliśmy szczyty
i uzyskaliśmy w mieszkaniach o 2
stopnie więcej ciepła.

Korzyści są ewidentne. Ale likwi-
dacja skutków „sukcesu” kosztuje.
Ocieplenie jednej ściany szczytowej
sięga pół miliona złotych i nie jest
proste. Ze względu na ciężar — nie
do każdego budynku można przy-
stawić ścianę z cegły, uzupełnioną
watą mineralną; grozi zawaleniem.

Kaloryfery produkuje łomżyński
„Powogaz”. Towar jest dzielony cen-
tralnie. Z Łomży trafia na drugi ko-
niec Polski. Miejscowe spółdzielnie
mieszkaniowe sprowadzają kaloryfe-
ry ze Śląska i województwa radom-
skiego. Transporty mijają się gdzieś
po drodze.

8.

Mroz. Wyż syberyjski uwidocznił
niż przygotowawczy. W Narodowym
Banku Polskim skarżono się na nad-
miar ciepła. Różnica temperatur w
mieszkaniach sięgała kilkunastu sto-
pni. W sklepie nr 27 PSS „Społem”
ekspedientkom siniały ręce. W U-
rzędzie Wojewódzkim pozamarzały
ubikacje.

Dotychczasowy optymizm opierał
się na braku ostrych mrozów. Kru-
cha podstawa. Na niej — niedobór
mocy ciepłowni, podsyte wiatrem
budynki, kiepska sprawność służb
konserwatorskich.

9.

Brrr...

10.

Sztab akcji „Zima” pracuje. Spot-
kania — dwa razy w tygodniu.



kontakty kontaktów

Rozumiem, że bez stanowczej postawy całego społeczeństwa i bez informowania jednostek nadrzędnych, czuwających nad pewnymi prawidłowościami współżycia społecznego, niewiele można zdziałać. Każda nieprawidłowość i każde złe posunięcie ludzi odpowiedzialnych za sprawy administracyjne czy też bytowe, wzbudzające niezadowolenie i poczucie krzywdy — godzi w czynniki wyższe. Każda złe załatwiona sprawa jednego obywatela, przemnożona przez iluś tam obywateli, kończy się jednoznacznym komentarzem pod adresem władzy. To taka mała — być może nie zamierzona — „dywersja”, nie powiem, że polityczna. „Władza wszystkim winna”. A my przecież wszyscy wiemy, iż tak nie jest. Władza powołuje komisje, kontrole, nakłada kary na ludzi złej woli i na tych, którzy nie stosują się do norm współżycia społecznego, a pomimo to ci ludzie nadal są i podkopują, czy bezmyślnie, czy celowo zasady i normy tego współżycia. Swego czasu zostałem dotkliwie pouczony, iż nawet nieświadome działanie na szkodę norm prawnych i społecznych jest niedopuszczalne i karalne. Nieformalne załatwienie jakiegokolwiek sprawy zawsze pociąga za sobą, jeśli nie korzyść materialną, to niewymierną korzyść osobistą. Ja tobie — ty mnie. Tak wynika z prawa.

Przejdę teraz do meritum. Otóż sprawa dotyczy mnie osobiście i przemnożona jest przez iluś takich jak ja. Dotyczy opatu. Rozumiem problemy wydobywania, trudności związane z transportem i wszelkie inne przeszkody. Ale mimo to węgiel do punktów sprzedaży trafia i dopiero teraz zaczynają się trudności, wcale nie z winy złej aury, ani z innych wyższych powodów.

Rozpoczęła się działalność dobrej lub złej woli ludzi, zajmujących się sprzedażą węgla. Chciałbym właśnie te złe działania przedstawić na przykładzie jednej tylko dostawy opatu w dniu 19 stycznia br. Na cele bytowe kasjerka otrzymała polecenie sprzedaży 40 ton węgla — minimum po 2 tony na osobę. W kolejce stało około 35 osób i wszyscy byłiby szczęśliwi, gdyby kupili choć jedną tonę. Można było policzyć klientów, węgiel podzielić i uniknąć wzburzenia. Tymczasem kasjerka z oficjalnej kolejki załatwiła 15 osób i 3 osoby uprawnione do zakupu poza kolejnością. Każdy zakup był zapisywany przez kolejkowiczów, więc mieliśmy pewność, że pozostał jeszcze węgiel do sprzedania. Ale nie był przeznaczony dla tych, którzy czekali całą noc. Zostałem nazwany „awanturnikiem”, ponieważ nie pozwoliłem z siebie robić dumy. Udaliśmy się z interwencją do prezesa Zarządu GS. Dostojną reakcją prezesa było: „Niech sobie pogadają, niech sobie pogadają”. Dlaczego nie ma informacji, ile w danym dniu będzie węgla dla stojących w kolejce? Przecież ludzie do czterdziestu potrafią policzyć. Na marginesie informuję, iż tabliczka dotyczące przerwy śniadaniowej wisi.

Mój syn przez dwa tygodnie w siaraczysty mróz stał w kolejce, by na koniec usłyszeć „węgla już nie ma”. Nie tylko on został wystrychnięty na dudka. Ale czy te trzy nie załatwione z kolejki osoby są gorsze od tych, z którymi kasjerka ma jakieś układy. Ze wstydem przyznaję, iż sam skorzystałem z okazji i pod presją poinformowania prasy o sposobach sprzedaży, zakupiłem 21 stycznia tonę opatu. Tylko dlatego, że w moim własnym budynku znajduje się sklep zielarski (ogrzewany z jednego pieca) pani kasjerka rzuciła psu kość, żeby nie czekał i sprzedała tonę, choć przydziału mam ponad trzy tony, a innym sprzedawała więcej. Zaznaczam, iż nie kieruję mną żadne animozje względem prezesa czy kasjerki. Ale będzie mnie i innym miło dowiedzieć się, że możemy być dla siebie wyrozumiali nie kosztem innych. A jeżeli trzeba (proszę nie pomylić tego z narcyzem) zapraszam na naukę obsługi klienta do wzorcowego sklepu zielarskiego w Zambrowie, w którym — choć nieraz nie ma potrzebnego leku, czy zioła — zawsze się można spotkać z życzliwością.

TADEUSZ GAWECKI
Zambrów

zamiana

Jeszcze pół roku temu mieszkańcy i władze Goniądza z determinacją domagali się likwidacji Państwowego Młodzieżowego Ośrodka Wychowawczego. Placówka była w stanie upadku. Rozprzężenie systemu wychowawczego spowodowało groźną sytuację: wychowankowie (pięćdziesięciu chłopców od trzynastu do osiemnastu lat) terroryzowali miasteczko. Kolejni nieudolni dyrektorzy doprowadzili do ruiny obojętne ośrodka. Konflikty między pracownikami absorbowaly uwagę nie tylko Kuratorium, lecz także Ministerstwa Oświaty i Wychowania. W połowie ubiegłego roku Ministerstwo podjęło decyzję o zmianie profilu Ośrodka — z męskiego na żeński. Decyzja ta wywołała żywiołowy protest mieszkańców Goniądza. Naučení smutnym doświadczeniem — nie wierzyli, że Ośrodek nagle zacznie spełniać swoją funkcję resocjalizacyjną. Prócz tego obawiali się, że za dziewczętami z marginesu zacznie ścigać do miasta element przestępczy z całej Polski. Akcja

Kompletując wyposażenie pani Anna wiele razy jeszcze słyszała: „Nie ma. To niemożliwe”. Telewizor kolorowy? „Skąd! Niemożliwe!” Białe krzesła do jadalni? „Za duży luksus. WPHW nie podejmie takiego ryzyka.” Jest telewizor, są krzesła. Napisała do producentów, którzy chętnie wyświadczyli przysługę dla dobra pokrzywdzonych przez życie dziewczynek. Pucowanie i dopieszczanie wewnątrz to dzieło personelu i samych wychowanek.

Teresa Grzeszczyk, kierowniczka internatu: — Dziewczeta przyjeżdżały w ciągu kilku tygodni, pojedynczo lub grupkami. Każda z miejsca była włączana do pracy. Potraktowaliśmy pracę przy urządzaniu Ośrodka jako formę resocjalizacji; wiadomo, że inaczej traktuje się to, co ktoś daje, a inaczej efekty własnego wysiłku.

Pochodzą w większości z dużych miast. W ich domach były pijackie meliny. Niektóre w dzieciństwie trafiły do domów dziecka. Te, które zostały przy rodzicach, przyjrzały się ciemnym stronom życia. Awantury, alkohol, seks; jedne wagary, drugie, potem włócząc po Polsce i fińsk, w milicyjnej izbie dziecka albo przed sądem.

Teresa Grzeszczyk: — Przyjeżdżały zabiedzone, brudne, rozczochrane, w makijażach jak spod latarni; niektóre w towarzystwie milicyjnego konwoju. Serce się krajało, jak człowiek na nie popatrzył.

Pani Anna zapewnia, że raz na zawsze zerwała z koszmarną „tradycją” Ośrodka: dopóki ona tu będzie, w tych pokiereszowanych psychicznie, okaleczonych uczuciowo, znerwicowanych dzieciach wszyscy wychowawcy muszą dostrzegać człowieka. System wychowawczy ma

ZRZUCANIE

bardzo prosty (choć nie jest z zawodu specjalistką od resocjalizacji, bo była wychowawczynią, a następnie dyrektorką przedszkola, jednak naczytała się fachowej literatury); trzeba dziewczeta „wyciszyć”, a następnie, zdobywszy ich zaufanie, doprowadzić do „otwarcia się”, przezwyciężenia kompleksów, uprzedzenia nienawiści i innych „garbów” psychicznych. Z dotychczasowych jej doświadczeń wynika, że większość postaw społecznych wywołuje uraza czy wręcz nienawiść do rodziców i nauczycieli.

Zaczęli od rygorystycznego przestrzegania zasad higieny osobistej i otoczenia, nauki kultury współżycia, wdrażania do domowych obowiązków, organizowania kameralnych uroczystości. Wychowawcy są tak twardzi, wyrozumiali, chętni do rozmów, wysłuchiwanie zwierzeń.

Teresa Grzeszczyk: — W ciągu tych kilku miesięcy już zmieniły się nie do poznania. Dbają o siebie. Chętnie z nami rozmawiają. Chętnie przytulają, pieścią. Coraz lepiej radzą sobie w szkole.

Wychowawczynie przytulają więc swoje dziewczynki, uczą robotek na



nowe oblicze

Goście odwiedzający dziś Ośrodek nie mogą wyjść z podziwu: jak to się stało, że w ciągu kilku miesięcy zrujnowany, zapuszczony budynek tak zmienił swoje oblicze?

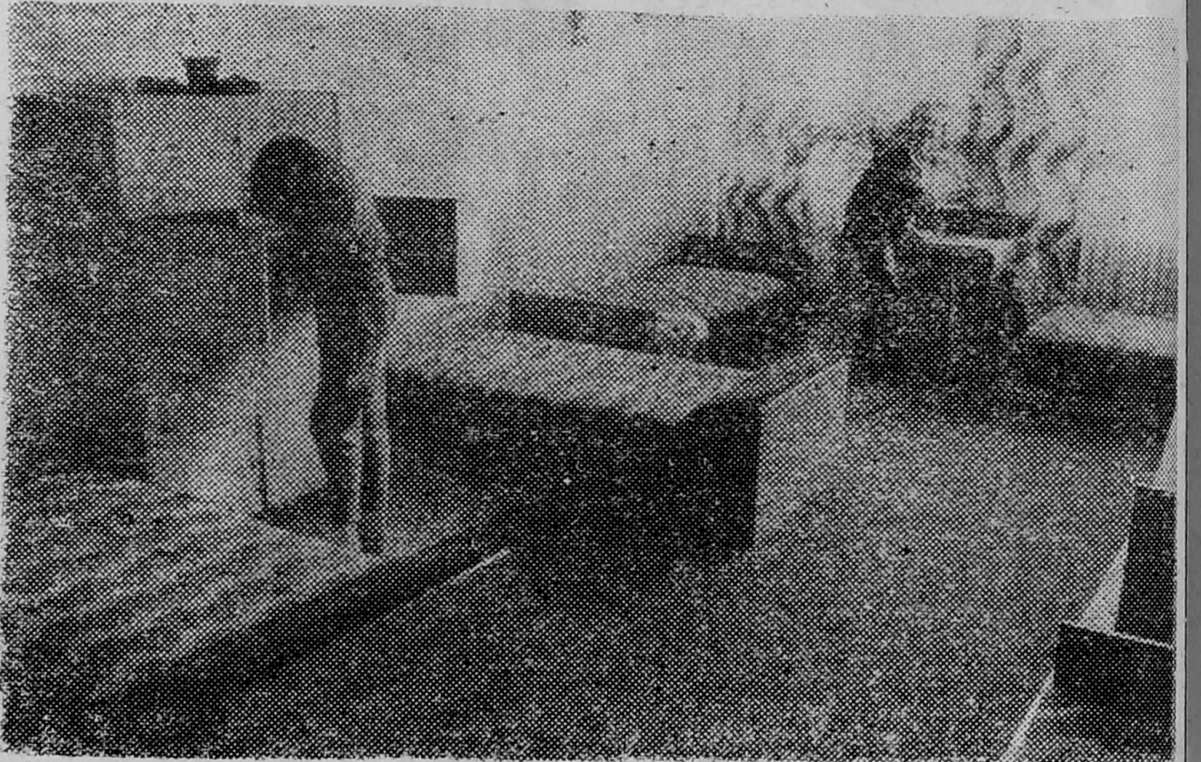
— Gdy kurator Jankowski przywiózł mnie tu po raz pierwszy — mówi nowa dyrektorka, Anna Filipkowska — byłam wstrząśnięta; wyglądało to jak więzienie: ponuro, brudno, obskurne meble, grzyb na ścianach, zawalony dach, wstrętne łazienki. Początkowo słyszeć nie chciałam o objęciu tej funkcji. Na usilne nalegania Kuratorium zgodziłam się na trzy lata.

Dziś w internacie jest czysto, przytulnie i estetycznie. Wprost nie do wiary. Łazienki — szczyt komfortu: glazura od sufitu do podłogi, bidety, sedesy, prysznic — lśniące i nowe. Stołówka w kolorze białym, świetlica na brązowo, a w niej nowy sprzęt dyskotekowy, kolorowy telewizor. Wszędzie makatki, obrazki, drobniaki. Żaden dach już nie przecieka. Ciepło. Z kuchni wydostają się smakowite zapachy.

— Jak pani poradziła sobie z zawalonym dachem? — dopytuje się uparcie, pamiętając, że z jego remontem nie mogło uporać się dwóch ostatnich dyrektorów w ciągu pięciu lat. Podczas deszczów woda lała się po ścianach przez piętro i parter.

Anna Filipkowska, subtelna, szykowna blondynka, uśmiecha się tajemniczo: — To żaden problem. Było trochę biegania, dzwonienia, no i znaleźliśmy wykonawcę. Tak samo z urządzeniami hydraulicznymi. Dzwonię do naczelnika: „Potrzebny wykonawca”. „A skąd ja pani wezmę wykonawcę?” — słyszę w odpowiedzi. Biorę książkę telefoniczną i wykreślam numer spółdzielni rzemieślniczej w Białymstoku. Słyszę, że bardzo chętnie. Pracowali dzień i noc, bo termin był krótki. To była piękna sprawa. Wszyscy zaprzyjaźniliśmy się z szefową tej spółdzielni. Z glazurą było podobnie. Naczelnik: „Nie ma, to niemożliwe!” Wzięliśmy w obroty prezesa GS-u i znalazła się.

GARBU



Anna Filipkowska trzyma wszystkie sprawy żelazną ręką. Trzy czwarte personelu pracowało tu już wcześniej, w niechlubnych czasach upadku Ośrodka. Nie wszyscy ci ludzie są wzorem cnót pracowniczych. Teraz dostosowują się do nowych wymagań.

— Jeśli chcą zostać, muszą wywiązywać się z obowiązków. Ostatecznie zarabiają tu tyle, że można im te wymagania stawiać. Jeśli się nie sprawdzą, rozstaniemy się. Z ludźmi do pracy też nie ma kłopotu: mogą wybierać.

Pani dyrektor ma dużo planów; uważa, że na razie tylko opędziła najpilniejsze potrzeby. Marzy jej się nowe umeblowanie w sypialniach, żeby dziewczeta nie czuły się jak w koszarach, ale bardziej po domowemu. Na wiosnę zaczęła zagospodarowywać teren wokół ośrodka.

przytulonki

Kim są te dziewczeta, na które jak na zaraze patrzą bogobojni, solidni obywatele Goniądza?

Teresa Grzeszczyk: — Większość z nich trafiła tu z powodu zaniebdowania obowiązku szkolnego. Do wyjątków należą te, które miały wyroki sądowe za drobne kradzieże.

drutach, przekonują, że rodzice i nauczyciele wcale nie są tacy źli, a ten podły świat da się polubić.

nieulność

— Jestem pełen podziwu dla nich za to, co tam zostało zrobione — mówi I sekretarz Komitetu Miejsko-Gminnego — co jednak nie znaczy, że będzie dobrze. Dla nas sprawdzianem okaże się najbliższy sezon turystyczny.

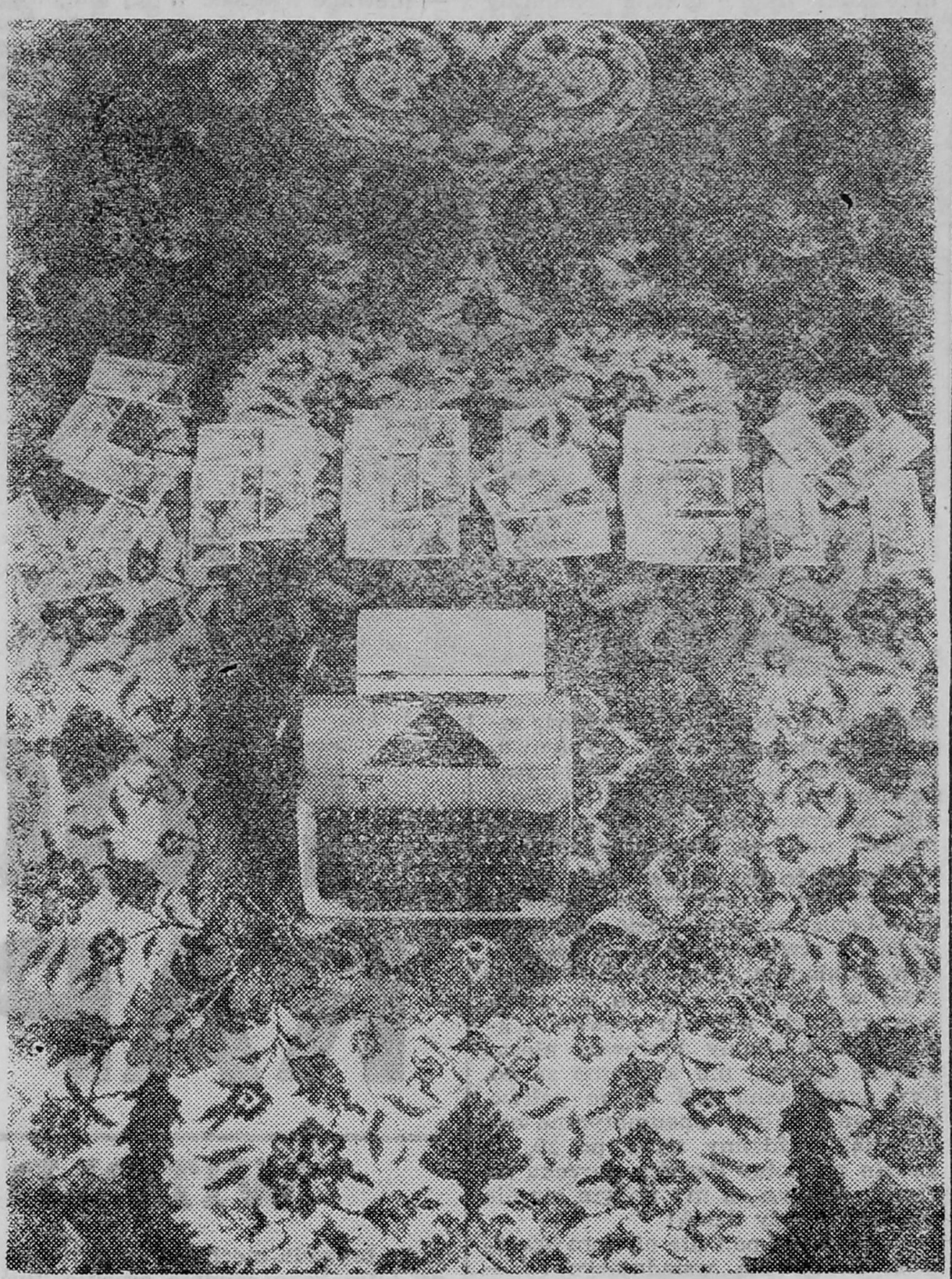
W sezonie w Goniądzu roi się od przyjeżdżających. Czy znajdują się wśród nich „przyjaciele” pupilek pani Anny? Podobno już teraz, choć mróz siaraczysty, kręcą się wokół ośrodka jeden podejrzany typ z Białegostoku, a któregoś wieczoru porządny obywatel miasta został zaczepiony na przystanku autobusowym przez kilka podchmielonych dziewcząt i otrzymał jednoznaczny propozycję. Ponadto inne dziewczeta były siłą wyprowadzane przez wychowawców z pijackich melin... Plotki, szepty, podjudzanie.

Anna Filipkowska macha ręką. Ona wierzy w siebie i swoje dziewczeta. Kto wie, czy nie zostanie tu na stałe.

MARIA KACZYŃSKA



„Nie jestem osobiście zainteresowany — sumitował się głos w słuchawce — ale boli mnie, że krzywdzi się ludzi. Chodzi o to, iż prezes PSS-u w Wysokiem Mazowieckiem, Ryszard Nowicki, podzielił nagrody sam i byle jak. Człowiekowi pracującemu 15 lat nie dał ani złotówki, a innemu, po roku pracy, 30 tysięcy. Rzec jednak nie w tym, że podzielił nierówno, lecz że niesprawiedliwie. Ci ze związków próbowali interweniować, ale zdaje się, że ich pogonił. A tyle się mówi o tej demokracji, współuczestnictwie w zarządzaniu...”



BODAJBYS DZIELIŁ PIENIĄDZE!

Członkowie rady nadzorczej wypowiedzieli się o spółdzielni bardzo krytycznie, ale gdy trzeba było podjąć decyzję, woleli milczeć.

ne warunki pracy: ludzie otrzymywali bardzo niskie wynagrodzenia, od lat nie prowadzono żadnych inwestycji (które bardzo zredukowałyby zyski Spółdzielni), a nawet bieżących remontów, wręcz koniecznych do normalnego funkcjonowania poszczególnych placówek. PSS-owski sklep „Pewexu” nie przynosił żadnego dochodu, a do skontrolowania jego działalności nie było na miejscu odpowiednich specjalistów.

Prywatnie członkowie rady nadzorczej wypowiadali się o działalności Spółdzielni bardzo krytycznie, ale kiedy przychodziło do podjęcia jakiejś decyzji, woleli milczeć. Poza tym, prawdę powiedziawszy, tak jak i wielu pracowników PSS-u, nie wierzyli, by nowy zarząd potrafił zrobić porządek. Musiałby przede wszystkim podnieść płace, zacząć inwestować, a przez to od razu Spółdzielnia znalazłaby się „pod kreską”. Czyli że każdy dobry prezes byłby dla firmy zły.

W marcu 1985 r. miejsce za prezesowskim biurkiem zajął Ryszard Nowicki. Trudno wtedy było przewidzieć, czy be-

dzie dobrym, czy też złym szefem. Z całą pewnością dało się zauważyć jedno: wprowadza nowy styl. Przede wszystkim zdefiniował, jak widzi swe służbowe kontakty z miejscową władzą. Kilka osób w PSS-ie, które bardziej niż pracą interesowały się robieniem atmosfery sensacji i plotek, musiało odejść. „Czystszy klimat” nie oznaczał jednak mniejszych problemów.

W 1985 roku, kiedy zaczynałem tutaj swoje rządy — mówił Ryszard Nowicki — niektórzy pracownicy mieli 4,5 tysiąca plus rekompensatę, a najlepsi kierownicy nie wyciągali powyżej 9 tysięcy. Trudno się dziwić, że brakowało ludzi. Co gorsze, nie było ich czym zachęcić do przyjsia. A tu jeszcze należało zrobić porządek ze „starymi”, ukrócić niedobory w sklepach, zmniejszyć wydatki na pracę. W 1986 roku w sklepie nr 2 trzy razy wymienialiśmy personel. Teraz wychodzi bez manki. To już naprawdę nie ta sama załoga. Nie tylko pracuje dobrze, ale przede wszystkim w bardzo ciężkich warunkach, zwłaszcza w sklepach, gdzie w ostatnich dniach temperatura sięgała załed-

wie 5-6 stopni Celsjusza, a w niektórych nawet spadała poniżej zera. To nie tylko wina zimy; głównie pomieszczeń, wznoszonych jakby na warunki tropikalne. Trzeba będzie wymienić i ocieplić ściany, zmniejszać powierzchnię przeszkloną.

Nowy prezes od początku postawił na inwestycje. W ubiegłym roku 9 milionów złotych poszło na najpilniejsze remonty sklepów oraz kapitalny — pieców w piekarni, od paru lat ledwo już zipiących ze starości. Pracownicy dostali podwyżki (w ciągu dwóch lat — średnio o 5000 złotych), do sklepów miasta trafiły towary spoza „rozdzielnika hurtowego”, ściągnięte z całego kraju za ponad 30 milionów. Mimo to zysk był prawie o 200 proc. wyższy od planowanego. Zmiescił się w nim także dochód z działalności sklepu „Pewex”. Chociaż jego była kierowniczka wyjechała za „wielką wodę”, Zarządowi udało się wywalczyć w Centrali wyższą marżę od dolara (z 7 do 9 proc.), poprawić zaopatrzenie, a nawet przeprowadzić drobny remont i wymienić instalację alarmową na nowocześniejszą.

W tym roku Ryszard Nowicki zamierza wydać na remonty 12 milionów. Liczy też na to, że zostaną zakończone prace przy powstającej piekarni-ciastkarni. Poza tym chciałby uzyskać działkę pod bazę magazynowo-remontową i garaże; podpisał już umowę na budowę pawilonu handlowego w osiedlu Sikorskiego (podobny przydałby się w osiedlu Zorza); istnieje szansa na wspólną z Wojewódzkim Przedsiębiorstwem Wodociągów i Kanalizacji budowę biurowca, w którym pomieściłaby się, pierwsza w mieście, przyzwoita kawiarnia. Zamierzeń więc sporo, a co z tego uda się zrealizować?

Dzięki dobrym wynikom możliwe były w 1986 r. dwie podwyżki płac. W ostatnim momencie Spółdzielnia otrzymała też fundusz nadzwyczajny — 4 proc. z zysku do podziału, czyli ponad 1,5 miliona złotych na 193 pracowników.

— Pieniądzy było sporo — twierdzi Ewa Biały, sekretarz POP — więc i emocji więcej niż zazwyczaj. Zgodnie z przepisami, nagrody mogły sięgać nawet do 50 000, ale ostatecznie rozpiętość wynosiła od 5000 do 35 000 złotych. Otrzymało je 117 pracowników. Propozycje były konsultowane ze związkami, zawodowymi, organizacją partyjną, młodzieżową, przedstawicielami PRON-u. Pierwszą „przymiarkę” zrobiliśmy na rozszerzonym posiedzeniu Zarządu. 29 listopada, drugą 3 grudnia, trzecią i ostatnią dwa czy trzy dni później. Na każdej pracownicy zgłaszali różne propozycje i zastrzeżenia. Są na to odpowiednie dokumenty: protokoły, listy płac... Przede wszystkim jest jednak nowy regulamin, który w jednym z punktów mówi, że tego rodzaju funduszem dysponuje kierownik zakładu. A więc nie jest to obligatoryjna „trzynastka”, lecz dodatkowa nagroda uznaniowa, którą prezes ma prawo rozdzielić sam, biorąc jedynie pod uwagę podstawowe kryteria przydatności pracownika: zaangażowanie, inicjatywność, długoletniość i nienagannaść pracy. To, że zdecydował się na większą demokrację, było tylko gestem jego dobrej woli. Ale i tak „życzliwi” rozgłosili, że sobie przyznał 100 000, a koleżance wiceprezes — 80 000 złotych. Chociaż wszyscy wiedzą, że o nagrodach dla członków Zarządu decyduje rada nadzorcza.

Do grona niezadowolonych z podziału należy m.in. prezes... Ryszard Nowicki. W przeciwnieństwie do niektórych swoich podwładnych uważa jednak, że błędem było przyznanie zbyt wielu nagród: — Został w ten sposób zatracony ich sens motywacyjny — przekonuje — Ja wolałbym dać nagrody 50 osobom, ale większe, nawet do 50 000 złotych. Cóż, kiedy u nas system opiekuńczy działa lepiej niż motywacyjny. Już po pierwszych propozycjach zrobił się szum: przychodzili do mnie różni pracownicy, nawet tacy, którzy mieli po 4-5 kar w roku. Kierownik Wytwórni Wód wręcz oświadczył mi, że lepiej dać po mniej, ale wszystkim. Dyskutowaliśmy chyba z godzinę, a rezultat jest wiadomy: nagrody dostali także ci, którzy na nie akurat w tym czasie nie bardzo zasłużyli. Pozostał mi po tym wszystkim niesmak.

DANUTA I ALEKSANDER WRONISZEWSKY

interwencje



spiećcia



Oto krótka biografia siedemnastoletniego „obietującego oszczepnika” Miejskiego Klubu Sportowego „Zorza” w Łomży: medal na XII Ogólnopolskiej Spartakiadzie Młodzieży; skaperowanie do „Zawiszy” w Bydgoszczy (notoryczne opuszczanie zajęć szkolnych — naciski „opiekunów”, by dać mu „jeszcze jedną szansę”); ucieczka z ekipy na zawodach w RFN-ie i pozostanie za granicą; pełen skruchy powrót do Polski i Łomży (dyskwalifikacja w zawieszaniu, ponowne przyjęcie do Zespołu Szkół Drzewnych). Jeżeli sport nadal jest kuźnią charakterów, to — dzięki „kowałom” swego losu — jako jeden z najmłodszych opanował już niemal wszystkie elementy „wyczynu”.

Swoisty rekord ustanowili w tym roku marynarze statku Polskich Linii Oceanicznych „Zambrów”: w zakamarkach ładowni celnicy znaleźli 357 kilogramów kawy oraz kasety magnetofonowe i video wartości prawie dwóch milionów złotych. Towar został skonfiskowany, gdyż okazało się, że nie ma właściciela. Znajdąc zaangażowanie marynarzy — mamy pomysł na poprawę rynku wewnętrznego: towar przekazywać patronom za nadszarpnięty honor.

Od 1982 roku łomżyńskiej Komisji „Konta Otwartych Serce” ani razu nie udało się skutecznie zaprosić na wspólne spotkanie kompetentnego przedstawiciela spółdzielczości mieszkaniowej, by wreszcie ustalić, na jaką substancję „Konto” może liczyć. W związku z powyższym uprzejmie prosimy Międzynarodowy Komitet do spraw Zbliżenia ONZ o pomoc w przełamaniu tak poważnego impasu bilateralnego.

Jedna czwarta spośród 7634 uczniów szkół łomżyńskich jest niepełnosprawna. Osiemdziesiąt procent dzieci ma próchnicę zębów! (Można by tę liczbę zmniejszyć o 30 proc., gdybyśmy pili wodę fluoryzowaną, na co na razie nie ma szans). Ten czarny obraz autor „Standardu Młodych”, podpisujący się (zp), rozjaśnia jednym pociągnięciem pędzla optymizmem: „Władze miasta opracowały program poprawy sytuacji. Służby temu będzie m.in. nasilenie kontroli stanu zdrowia dzieci i młodzieży”. Może by tak powołał Inspekcję Trzonowo-Koścową?

W listopadzie 1986 roku mieszkanka Łomży otrzymała przydział i decyzję na mieszkanie komunalne. Kiedy zjawiała się pod wskazanym adresem, usłyszała: „Tymi papierami może pani sobie tylek podetrzeć. Tu mieszka moja teściowa”. Wydział Spraw Lokalowych UM wymusił na niej rezygnację z przydziału i na tym poprzestał. Fakt, że teściową żartów nie ma!

W związku z nieustannym odrastaniem cechy niemal już narodowej, jaką jest drażliwość, dedykujemy sobie i Czytelnikom kilka strof autorstwa twórcy przeboju „Kiedy znów zakwitną białe bzy”:

Lubimy stwierdzać z dumą i zgadzać się bez sporu, że sprawdzianem kultury jest poczucie humoru [...]. Tylko — niech Pan Bóg broni, by ktokolwiek na świecie żartem, fraszką, uwagą, słówkiem, maczkiem w gazecie nas wykpił, z nas zażartował. Nas tknęło — pomyśleć groza! Już poczucie humoru stula się jak mimoza [...]. Już krew nam oczy zalewa, rycerska dłoń już na kordzie! Nasze poczucie humoru już każe „walić po mordzie”.

Nagrodę 500 złotych za najlepszy sygnał tygodnia „To się nada do „Spiećcia” otrzymuje autor informacji o przydziale mieszkania przez UM w Łomży.

Prognoza pogody

na wtorek — 20 stycznia — jak zawsze brzmiała zwięźle: „We wtorek ma być zachmurzenie małe i umiarkowane, mogą wystąpić niewielkie opady śniegu. Temperatura w dzień od minus 4 do minus 11 stopni. Podobna pogoda ma się utrzymać przez najbliższych 5 dni. W nocy dość znaczne spadki temperatury do minus 18 stopni, lokalnie nawet większe”.

— Mróz trzyma — ostrzegaliśmy sami siebie i kleiliśmy w duchu, że mieszkania nie dogrzane. Zamarzły



szyby w oknach, lecz i niekiedy zamarzła nasza aktywność. Polgowaaliśmy sobie i usprawiedliwialiśmy się zimnem. Irytował nas śliski chodnik, denerwowało oczekiwanie na miejski autobus. Zapominaliśmy, że kierowca to też człowiek

— Lepiej czasami wozic świnie niż ludzi — stwierdził jeden z kierowców Zakładów Komunikacji Miejskiej w Łomży. — Bywa, że autobus wyskoczy z kursu z powodu awarii, a następny kierowca nieraz zbierze opieprz nie wiadomo za co. Czy naszą winą jest to, że paliwo zamarza i układy pneumatyczne wyśiadają? Jęździmy teraz po 10, 12 godzin na dobę. Pasażer narzeka na zimny autobus, a my w tym zimnie spędzamy cały dzień!

— Dlaczego pan nie otwiera przednich drzwi dla wsiadających? — krzyczy pasażerka do kierowcy.

— Słysz Pan? A wystarczy zrozumieć, że każde otwarcie niepotrzebnie wyzłbia autobus. Niby proste: wsiadać tyłem, a wysiadać przodem, a jednak nie pojmują. Niekiedy stoi dwóch pasażerów na przystanku i jeden wsiada tylnymi drzwiami, a drugi koniecznie musi przednimi. Jakoś nikt nie chce pomyśleć, że to jest moje miejsce pracy. No, ale to już ostatni kurs na dzisiaj.

Mija godzina 22.00 — Łomża pomału zaczyna zaśypiać, lecz w zajezdni Zakładów Komunikacji Miejskiej na Spokojnej

nie jest całkiem spokojnie.

Godzina 22.00 — zmianę objęli Antoni Jaśkowski, dyspozytor, i Władysław Korytkowski, kontroler techniczny. Do godziny 23.15 zjeżdżają ostatnie autobusy. Kierowcy jeszcze sprawdzają stan techniczny pojazdów, zgłaszają usterki.

Autobus nr 84 wymaga naprawy linki licznika, 95 — regulacji sprzęgła, w 122 poszły dwie opony, w 81 nie wechodzi czwarty bieg. To już robota dla nocej zmiany. Rano wozy muszą być sprawne.

Niewiele z kierowców o tej porze tryska witalnością. Zapalają jeszcze spokojnego papierosa w ciepłej dyżurce i... myślami są już w domu. Rozwózkę ma dzisiaj Wiesław Gałński. O 23.30 rozwiezie kolegów po mieście, po czym sam pójdzie piechotą do domu. Zanim zaśnie, będzie sporo po pierwszej.

Ludzie przyzwyczaili się już do zimy

— tak przynajmniej twierdzi Antoni Jaśkowski, dyspozytor. — Gdy zaczynają się mrozy, największe problemy są z układem paliwowym. W niskiej temperaturze w zwykłym oleju napędowym gęstnieje parafina, która zatyka filtry paliwa i dysze. Trzeba wymieniać filtry, czyścić dysze i zbiorniki. W zimie powinniśmy stosować paliwo tzw. zimowe o mniejszej zawartości parafiny. Jed-

nak w paliwie Z-20, które nie powinno zatykać dysz do temperatury minus 20 stopni, już poniżej 10 stopni z parafiny robiła się kaszka. Teraz dysponujemy już paliwem Z-35, odpowiednim do tak niskich temperatur. Innym mankamentem jest złe funkcjonowanie tzw. pieców rozruchowych w autobusach. Najczęściej działają one sprawnie tylko w nowszych pojazdach.

Dochodzi godzina 2.00.

Na dworze temperatura minus 20 stopni, w warsztatach naprawczych — niewiele większa. W tej tempera-

Godzina 3.00.

Zaczyna się nagrzewanie pojazdów dla ułatwienia rozruchu. Uruchamiane są sprawne „piece”, w innych do podgrzania służą „łomżyńskie patenty” — małe koksowniczkizmontowane na zużytych felgach samochodowych. O godzinie 5.00 mają z zajezdni wyjechać 42 autobusy dla obsłużenia 13 linii w szczycie porannym. I wyjadą.

Raport dyspozytora ZKM:

„Jaśkowski Antoni, zm. III od 22.00 do 6.00 dnia 20—21.01. Do godziny 6.00 wszystkie linie zostały obsłużone, wozy wyjechały planowo. Na rezerwie zostali kierowcy: Budyka, Sulkowski, Aliński, Batazy, Potera, Cwałina, Dejneka”.

„Dientelmeni nie mówią

o pieniądzach

syma. Tym razem jednak kierowcy chcieli rozwiązać mit o wysokich zarobkach. Maksymalna stawka za obsługę wynosi 60 złotych na godzinę. Rachunek jest prosty: 200 godzin w miesiącu plus 20 proc. premii daje sumę 14 400 złotych.

Tak, zarabiają więcej; nawet 26—28 tysięcy na miesiąc, tylko na te pieniądze pracują po 320—350 godzin w miesiącu. I nie mają wolnych sobót, niedziel ani świąt.

— A czy to jest dużo, jeśli dwie godziny pracuje się na śniadanie? — pytają.

Komunikat meteorologiczny:

„Minał kolejny mroźny dzień stycznia, który z pewnością zapisze

NOCNY RAPORT

WITOLD PATOKA

turze brygada mechaników Antoniego Jutrza normalnie pracuje. Być może brzmi to naturalnie, lecz gdy klucze przymarzają do ręki, a ręce są sztywne od zimna, sytuacja nie wydaje się prosta. Na kanałach trwa naprawa „pieca” w autobusie nr 82, wymiana opon w 122, wymiana silnika w 79 i naprawa sprzęgła w 95.

się do kronik meteorologicznych jako jeden z najzimniejszych miesięcy stulecia. W środę o godzinie 7.00 w wielu rejonach kraju notowano minus 24 stopnie”.

P.S.: zawodzily maszyny i urządzenia, techniki i technologie, lecz nie zawiedli ludzie.





Było raz małżeństwo, które miało trzy córki. Nazywały się Karen, Maren i Mette. Wszystkie były urodziwe, lecz uparte i złośliwe, a najgorsza była Mette. W końcu znaleźli się konkurenci dla Karen i Maren i obie wyszły za mąż, długo jednak trwało, nim ktoś ośmielił się prosić o rękę Mette. Wreszcie i dla niej znalazł się konkurent, choć przybył z bardzo daleka. Zażądał, by dano trzy razy na zapowiedzi, a na trzeci dzień po ostatniej zapowiedzi mieli się spotkać o określonej godzinie przed kościołem i wziąć ślub. Potem odjechał. W dniu wyznaczonym na ślub rodzice udali się z córką do kościoła, lecz długo musieli czekać, nim się pojawił pan młody. Wreszcie

POSŁUSZEŃSTWA TRZEBA UCZYĆ W PORE,

nadjechał. Dosiadł starego siwka, miał strzelbę przy boku i rękawice na dłoniach, a za nim biegł wielki pies. Skoro tylko ślub się odbył, zwrócił się do żony: — Siadź na konia przede mną i pojedziemy do domu.

Panna młoda posłuchała, aczkolwiek jej ojciec był temu przeciwny, chciał bowiem, żeby najpierw poszli do niego trochę się posilić. Pan młody jednak nalegał i postawił na swoim. Kiedy już przejechali spory kawałek, pan młody zgubił rękawicę.

— Podnieś! — nakazał psu, lecz ten nie podniósł.

Kiedy po raz trzeci kazał psu podnieść rękawicę, a ten nie usłuchał, zdjął strzelbę z ramienia i zastrzelił go na miejscu. Pojechali dalej i dotarli do lasu. Mąż postanowił, że tu odpocznę i puścił konia wolno. Kiedy już odpoczęli, mąż przywołał konia trzykrotnie, lecz koń obojętnie pasł się dalej. Wówczas wziął strzelbę i zabił konia. Żona poczuła się nieswojo i postanowiła solennie, iż nie będzie się nigdy sprzeciwiać mężowi. On zaś odłamał zieloną gałązkę, zgiał ją w kablak i podał żonie ze słowami: — Przechowaj to dla mnie, dopóki cię o to nie poproszę.

Resztę drogi do jego domu przeszli na piechotę. Żyli na swoim gospodarstwie szczęśliwie

przez wiele lat. Mette bowiem nigdy nie zapomniała, co sobie przyrzekła w lesie: że nigdy nie będzie sprzeciwiać się mężowi. Zawsze była miła i zgodna i nikt nie powiedział o niej teraz „złośliwa Mette”. Pewnego dnia rzekł jej mąż: — Myślę, że powinniśmy odwiedzić twoich rodziców.

Żona zgodziła się bardzo chętnie. Mąż kazał parobkowi zaprzęgać i ruszyli w drogę. Po drodze zobaczyli gromadkę bocianów.

— Spójrz, jakie ładne kruki — powiedział mąż.

— To nie kruki, to przecież bociany — odparła żona.

— Zawracaj do domu! — rozkazał mąż parobkowi i wrócili z powrotem do siebie. Po jakimś czasie mąż znowu zaproponował, żeby odwiedzić teściów, a żona znów przystała na to z radością.

Po drodze mijali stado kur.

— Spójrz, ile wron tam siedzi — powiedział mąż.

— Tak, rzeczywiście — odpowiedziała mu żona i pojechali dalej. Kiedy przybyli do jej



rodziców, przyjęto ich z wielką radością. Przybyły również Karen i Maren wraz ze swoimi mężami. Matka wzięła wszystkie córki do sypialni, chciała się dowiedzieć, czy Mette jest zadowolona. Tymczasem stary ojciec napelnił puchar złotem i srebrem, postawił go na stole przed zięciami i powiedział, że puchar będzie należał do tego, którego żona będzie najposłuszniejsza. Pierwszy z zięciów zawołał: — Karen kochana, przyjdź tu na chwilę!

Lecz choć prosił i błagał, Karen się nie pokazała. Nawet kiedy poszedł do sypialni i pociągnął ją za rękaw, nie ruszyła się z miejsca. Drugiemu zięciowi powiodło się nie lepiej z jego Maren. Przyszła kolej na trzeciego. Ten tylko podszedł do drzwi, zapukał cichutko i powiedział: — Mette, chodź!

Ona zaraz nadbiegła i spytała go, czego sobie życzy, na co on odpowiedział: — Daj tę gałąź, którą dałem ci na przechowanie.

Gałąź szybko się znalazła i została przyniesiona, on zaś uniósł ją i pokazał dwóm pozostałym mężom ze słowami: — Spójrzcie, zgiałem gałąź, kiedy była zielona. To samo powinniście byli zrobić wy.

Z duńskiego przełożył
FRANCISZEK JASZUŃSKI

— Oho, Józef się odzywa — mruknął i huknął jeszcze parę razy, jak mógł najmocniej.

Odjął wreszcie dłonie od ust i chciał je zamknąć, ale tu się stało coś nowego. Gęba, jak się otworzyła do hukania, tak i pozostała otwarta. Ani sposób jej zamknąć. W szczękach tak się coś zwarło, jakby je kołkami podparł. Próbował Jakub na różne sposoby swą gębę ścisnąć. Ani rusz.

Przeląkł się Jakub. Z rozdziawioną jak do hukania gębą wpadł do izby i na migi zaczął pokazywać swoją biedę. Przestraszona Magda z synową wzięły go zaraz pod swoją opiekę. Głowa, ściśnięta z góry i od spodu, o mało nie pękła, ale szczęki jak się zacięły, tak i zostały rozwarte.

— A może to od mrozu — rzeknie synowa — żeby tak ogrzać.



Przyprowadzono Jakuba do ognia, lano mu w gębę ciepłą polewkę — nic.

— A to go zawiało — jęczała Magda — jak tu chodzić tera z taką gębą, może jeszcze w nocy jakie stworzenie wleźć.

Wtem drzwi się otworzyły z hałasem i do izby wpadł zamaszycie Józef, cały zasypany śniegiem.

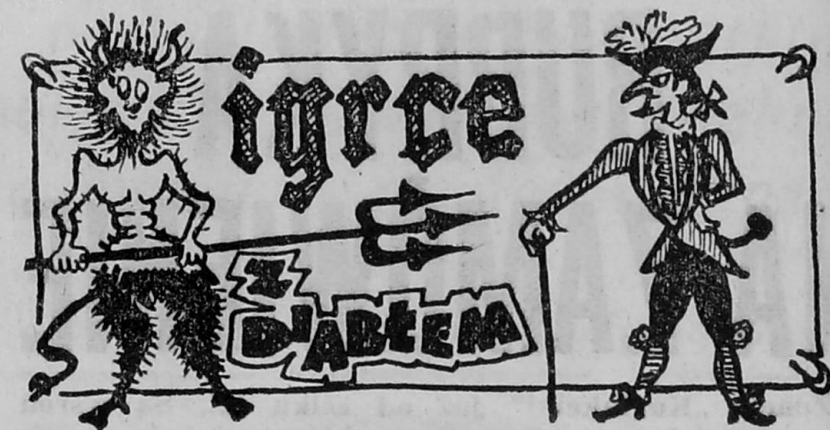
— Niech będzie pochwalony! — zawołał ode drzwi. — No, tom miał podróż. Żeby nie ociec, tobym chyba przepodł w tym śniegu. Ale bo huknął stary, to huknął, aż w borkach słysełem!

— A co? — zawołał z radością Jakub, któremu nagle gęba się zamknęła.

Magda i synowa zaczęły opowiadać Józefowi o przygodzie z Jakubową gębą, ten zaś śmiał się, podziwiając tatulowe hukanie.

— Ależ też hukół, ażem gęby potem ściąpić nie mógł — powtarzał Jakub. — Nie darmo śtery wiorsty było słyhać!

ADAM CHĘTNIK



DWUGROSZÓWKA

Zył sobie kiedyś chłop, który miał tyle długów, że zupełnie nie wiedział, co począć, więc płacząc włókł się do lasu.

Wtedy niespodziewanie podszedł do niego jakiś człowiek, mówiąc: — Jeśli utoczysz dla mnie trochę krwi z twojego najmniejszego palca i oblecasz, że pójdziesz za mną, kiedy będziesz miał sześćdziesiąt lat, dostaniesz dwugroszówkę. A gdy włożysz ją do lewej kieszonki w kamizelce, po wyjęciu jej zawsze zjawi się nowa.

Chłop dobrze wiedział, że to diabeł, ale wolał siedzieć w domu i żyć w dostatku i w zdrowiu, niż chodzić po lesie i przymierać głodem. Utoczył więc dla diabła trochę krwi i wzięł dwugroszówkę.

Gdy wrócił do domu, zastał tam już komornika, który przyszedł wziąć w zastaw jego rzeczy.

Wtedy chłop krzyknął: — Do diabła z tobą! Masz tu pieniądze i wynos się, ty przekłety draniu! — I zaczął ciskać w niego dwugroszówkami.

Poszedł potem na licytację wielkiego gospodarstwa i postanowił je kupić. A miało ono kosztować wiele, wiele tysięcy. Spytało go więc, czym zapłaci.

— Macie! — rzekł, uderzył w lewą kieszonkę od kamizelki i za całe gospodarstwo zapłacił samymi dwugroszówkami.

W drodze do domu spotkał diabła.

— No, chyba jesteś zadowolony — rzekł diabeł. — I mam nadzieję, że nie masz zamiaru kupować więcej gospodarstw?

— Właśnie, że mam — rzekł chłop.

Wtedy diabeł przestraszył się i rzekł: — To ja rezygnuję z kontraktu. Bo wszyscy w piekle musieli odlewać dwugroszówki, i ledwo, ledwo uzbierali tyle, żeby wystarczyć na to gospodarstwo.

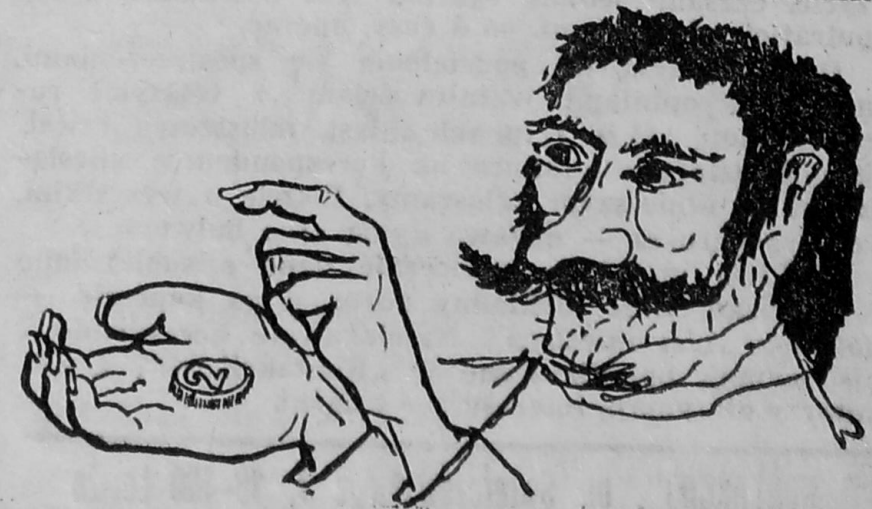
— Domyślam się — rzekł chłop — bo pod koniec były już tak gorące, że musiałem je wyciągać przez mokrą szmatę.

Diabeł skomlił i błagał, bo chłop był twardy i nie miał zamiaru odstąpić od kontraktu.

W końcu jednak dał za wygraną i odebrał krew, a diabłu oddał dwugroszówkę.

I odtąd byli już kwita. A chłop żyje po dziś dzień i ma się jak prawdziwy pan na swoim wielkim gospodarstwie.

Ze szwedzkiego przełożył
ROBERT STILLER



RUBRYKA NA ZAMÓWIENIE

Znacie „Kontakiki” już od kilku lat. Są wśród Was stałi ich czytelnicy i tacy, którzy sięgają po nie od czasu do czasu. Niektórzy czytają je od deski do deski, inni — tylko wybrane rubryki. To zrozumiałe, choćby dlatego, że wszyscy — z pewnością — macie swoje upodobania, pasje, i im właśnie poświęcacie większość swego wolnego, po wywiązaniu się ze szkolnych obowiązków, czasu. Jedni wolą czytać wiersze, drudzy — na przykład — bajki. Kogoś ciekawia podróże, to znów świat roślin czy zwierząt, tajemnice historii, muzyka, sportowe wyczyny, możliwości techniki i... można by jeszcze długo tak wymienić. Najlepiej, zresztą, zrobicie to sami, bowiem z tym właśnie wiąże się, i wymagać tego będzie, propozycja-zaproszenie do wspólnego redagowania „Kontakików”. Zastanawiacie się, w jaki sposób?

Lamy „Kontakików” są wprawdzie szczupłe, ale znajdzie się w nich miejsce na rubrykę poświęconą Waszym zainteresowaniom. Zachęcamy więc do opisywania tych dziedzin, takich zajęć, które dostarczają Wam najwięcej frajdy, na które zawsze znajdziecie czas, których nie zamienilibyście na żadne inne.

Napiszcie także, o czym z tej dziedziny najchętniej byście przeczytali w „Kontakikach” i jak długo się nią zajmujecie.

Nie zapomnijcie również o swoim dokładnym adresie, wieku, a na kopercie umieśćcie dopisek: „Rubryka na zamówienie”.

PRZECZYTAJ! PRZEKAŻ INNYM!

List miesiąca

Jesteście uważnymi, jakże często krytycznymi obserwatorami tego, co dzieje się wokół Was. A dzieje się — niewątpliwie — wiele ciekawego, czy to w szkole, na zbiórce harcerskiej, w domu kultury, na boisku, podwórku, wycieczce. Niektóre wydarzenia, sytuacje Was cieszą, dostarczają satysfakcji, inne denerwują, stają się problemem wymagającym rozwiązania. Mię wacie wspaniałe pomysły, z powodzeniem wcielane w życie, czasami jednak ogarnia Was bezzadność i nie potraficie się z czymś, co dręczy, uporać.

Dobra okazja do podzielenia się spostrzeżeniami, uwagami, opiniami, wątpliwościami z waszymi rówieśnikami, także z innych miast, miasteczek i wsi, jest nieustający konkurs na korespondencję miesiąca, który niniejszym ogłaszamy. Piszcie o wszystkim, co Was porusza — napawa dumą albo bulwersuje.

W liście umieśćcie koniecznie dane o sobie: imię i nazwisko, wiek, dokładny adres, a na kopercie — dopisek: „List miesiąca”. Najciekawsze korespondencje zostaną opublikowane w „Kontakikach”, a ich autorzy otrzymają interesujące książki.

„KONTAKIKI”, ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża

MÓJ GURU

Mimo iż dużo przewodników jest na świecie,

każdy ma swego, lecz wy o tym wiecie.

To on otwiera przed tobą „nowe światy”.

Pomaga ci, choć nie jesteś „bogaty”.

Wierzysz w jego każde słowo.

On cię podtrzymuje fizycznie i duchowo.

Moimi przewodnikami życia są rodzice,

Oni nauczyli mnie kochać ludzi i poznawać okolice.

Odwzajemniają mi miłość, otaczają opieką,

Prowadzą mnie przez drogę życia daleką.

To Oni wzbogacili mnie o miłość do człowieka.

Dali do zrozumienia, jak życie szybko ucieka.

W nich pokładam wszystkie moje nadzieje,

Ufam im bez względu na to, czy słońce świeci, czy wiatr wieje.

Lubię patrzeć na ich uśmiech serdeczny

Mogę liczyć na ich pomoc, kiedy się zdarzy wypadek

niebezpieczny.

I wszystkim życzę takich wspaniałych wspomóżycieli,

k którzy w pewnym sensie podobni są do nauczycieli.

ANETA DANISZEWSKA
Mikołajki k.Szczepankowa



ROBERT KOC, kl. III, Perlejewo



KATARZYNA STAŃCZUK, kl. II, Perlejewo

Poznawania CZAR

Życie niesie ze sobą wiele problemów. Dorosłym może się zdawać, że trzynastoletni człowiek nie zastanawia się nad jego sensem. A życie jest przecież dla wszystkich podobne: my też mamy swoje troski, kłopoty i radości. Pięcioletnie dziecko wielce się zmartwi, gdy nie kupi mu się zabawki, kłopotem naszych mam jest między innymi ugotowanie czegoś smacznego na obiad i przygotowanie konfitur na zimę. Dla nas młodych ważne jest to, by nasze życie było ciekawe, pożyteczne i szczęśliwe. Mówi się często, że życie jest proste, tylko ludzie je komplikują. Ale to chyba nieprawda, ono jest rzeczywiście skomplikowane i dlatego w drodze przez nie potrzebny jest drugi człowiek.

Chciałabym przedstawić osobę, która „wiedzie” mnie przez życie. Jest to młoda dziewczyna, moja rówieśniczka. Moja przyjaciółka na pozór jest przeciętną dziewczyną, ale za to wewnątrz ma tajemnicze. Czasami mam wrażenie, że znam już ją dobrze, lecz wystarczy, choćby krótka, nowa rozmowa i złudzenia rozwiewają się. Mojego guru znam już pięć lat i jeszcze nie było między nami żadnych nieporozumień. Postanowiłam, że będę taka jak ona, czyli będę cenić szczerość i rozumieć innych ludzi. Oprócz tego mój guru umie dochować tajemnicy i być obowiązkową.

RENATA MODZELEWSKA
Zambrów

PRZED STARTEM W NIEZNANY ŚWIAT

Każdy w życiu ma swego guru, którego bardzo lubi i stara się go naśladować. Moim przewodnikiem duchowym, wzorcem do naśladowania jest pani Terenia (była wychowawczyni).

Teraz właśnie potrafię docenić, jak wiele pięknych rzeczy interesująco wszczepiła w nasze młode serca. Uczyła nas miłości do ludzi, zwierząt, ptaków i wszystkiego, co nas otacza, pokazała, jak cieszyć się tym, co posiadamy.

Przez inscenizację wielu utworów przybliżyła nas do książek, lektur, byliśmy małymi aktorami. Piękne stroje wzbogacały całość wystąpienia. Budziły one podziw i zainteresowanie u innych dzieci. Rodzice również chętnie zbliżali się do szkoły. Czuliśmy się bezpieczni. Wprowadzała nas w kraj baśni, gdzie poznawaliśmy dobrych i złych ludzi. Dowiedzieliśmy się, jak należy postępować, aby zostać pracowitym, uczciwym człowiekiem.

Na zbiórkach zabawa połączona z pracą zbliżyła nas do realnego życia. W ich trakcie poznaliśmy się bardzo, doskonaliliśmy swoje umie-

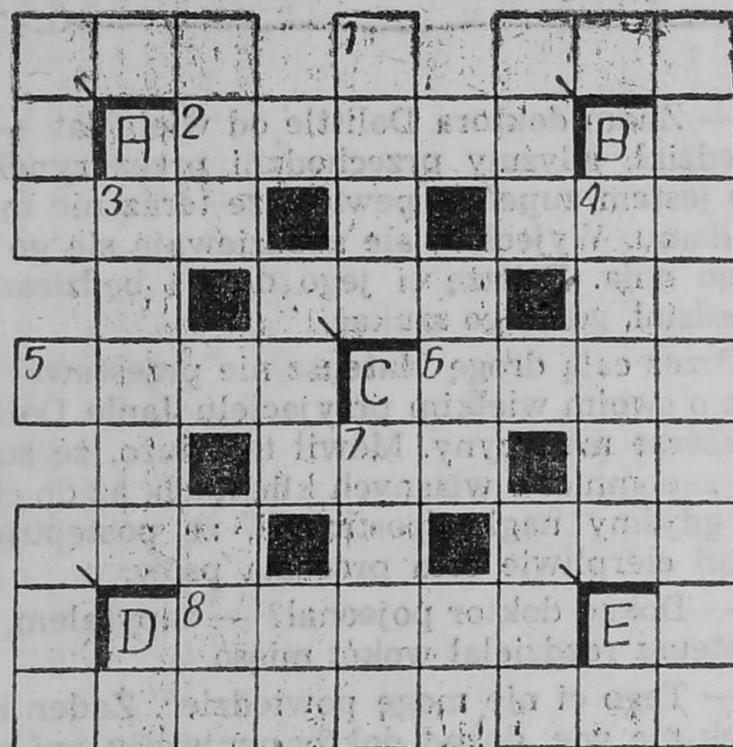
AGNIESZKA JAGIELŁO, kl. II, Perlejewo

jętności, tradycję, obrzędy. Pamiętaliśmy o nauczycielach, rodzicach, ludziach starszych. Wykonywaliśmy im miłe niespodzianki.

Jej serdeczny, kochany uśmiech, łagodny głos, potrafiły wzruszyć nawet głaz. Dziękuję jej dzisiaj za wszystko, za szerokie otwarcie okna w daleki, nieznany jeszcze świat. Cenię ją bardzo za wszystkie dobro, jakie nam dała. Czas, który na to poświęciła, zostanie zapisany w sercu na zawsze, nigdy nie zostanie wymazany z mojej pamięci. Chciałabym być taką, jak ona.

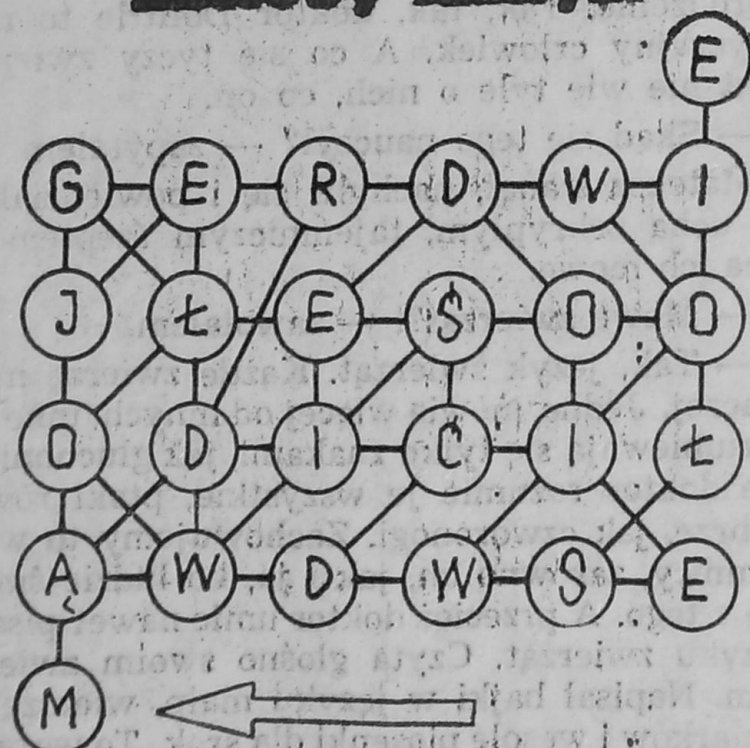
ELŻBIETA GROMKOWSKA
Goniądz

GŁOŚNIANIE



WIROWO: A) Miejscowość ze skansenem w pobliżu Łomży, B) „płynię” z ust piosenkarki, C) nasza stolica, D) znana powieść Bolesława Prusa, E) sznurek stanowiący zabawkę dziewczęcia.
POZIOMO: 2) szkolny stopień, 5) obraca się w kompasie, 6) zagrywka w tenisie lub siatkówce, 8) ktoś bliski z rodziny.
PIONOWO: 1) koniec biegu, 3) wykrzywione pieczywo, 4) pracuje pod wodą, 7) pogoda. (ADAS)

Labirynt



Jeśli — ruszając z pola oznaczonego strzałką — odnajdziesz właściwą drogę w tym labiryncie, odczytasz znane przysłowie. Jak ono brzmi?

„Kontakciki” redaguje Stefan Ostrowski.
 Rysunki: Maryla Mikiewicz-Pereyko i Stanisław Tomaszek.
 Reprodukcyjne: Gabor Lőrinczy.

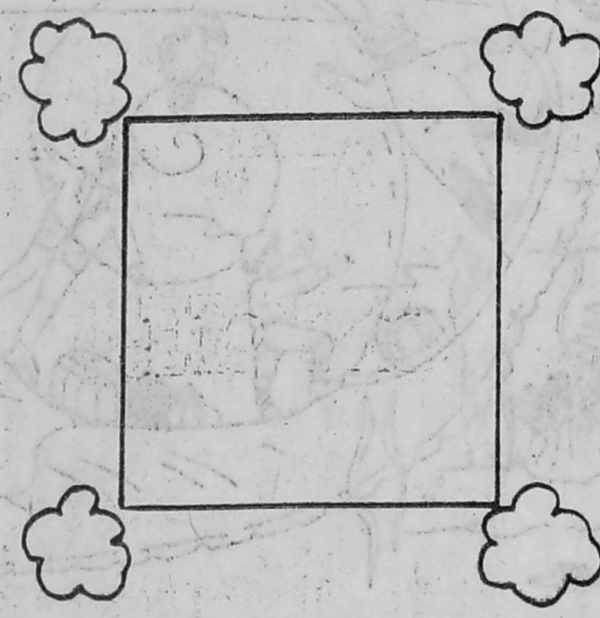
CZY ZNASZ TE KSIĄŻKĘ?

Nie czekałem długo, aż tu nagle patrzę — plynie wrak ledwie widoczny w ciemności. Zimne dreszcze przebiegły mi po plecach. Chwyciłem wiosła i wypłynąłem na środek rzeki. Zaraz zobaczyłem, że wrak zanurzony jest bardzo głęboko, więc mało było prawdopodobne, żeby znajdował się na nim jakiś żywy człowiek. Krążyłem pewien czas dookoła i nawet trochę wołałem, ale nie usłyszałem żadnej odpowiedzi — cisza niczym w grobie. Martwiłem się trochę o tych trzech rzeźmieszków, ale nie bardzo, bo pomyślałem, że jak oni mogli to wytrzymać — ja też mogę. Po jakimś czasie pokazał się prom, więc uciekłem na środek rzeki wiosłując w poprzek silnie rwącego nurtu. Kiedy mi się wydawało, że kapitan mnie już nie dojrzy, odłożyłem wiosła, spojrzałem za siebie i zobaczyłem prom uwijający się wokół wraku. To kapitan szukał szczątków parny Hooker, ponieważ wiedział, że jej wujaszek Hornback rad byłby ją pochować; ale niedługo dał za wygraną i popłynął do brzegu, a wtedy ja łaps za wiosła i pomknąłem szybko z prądem.

Wydawało mi się, że upłynęło strasznie dużo czasu, zanim dostrzegłem latarnię Jima, a jak ją zobaczyłem, wyglądała, jakby mnie od niej dzieliło tysiąc mil. Kiedy dopłynąłem do tratwy, niebo na wschodzie zaczęło się przejaśniać, więc przybiliśmy do jakiejś wyspy, ukryliśmy tratwę i zatopiliśmy łódź. Potem rzuciliśmy się na ziemię i zasneliśmy kamiennym snem.

Jeśli już wiesz, jaka to książka, podaj imię i nazwisko autora oraz tytuł.

TAJEMNICZY



BASEN

Cztery drzewa rosną w rogach kwadratowego basenu. W jaki sposób można go powiększyć dwukrotnie, aby nadal zachował kształt kwadratu i by nie trzeba było wycinać drzew?

Za prawidłowe rozwiązanie styczniowych głowolamek książki otrzymują: MONIKA BOROWSKA (Białystok), ANNA MOCZULSKA (Miodusy Pokrzywne, gm. Perlejewo), RENATA NOWINSKA (Poznań).

Wśród tych, którzy do 20 lutego br. nadesłali prawidłowe rozwiązania przynajmniej 2 zadań, rozlosujemy nagrody książkowe.

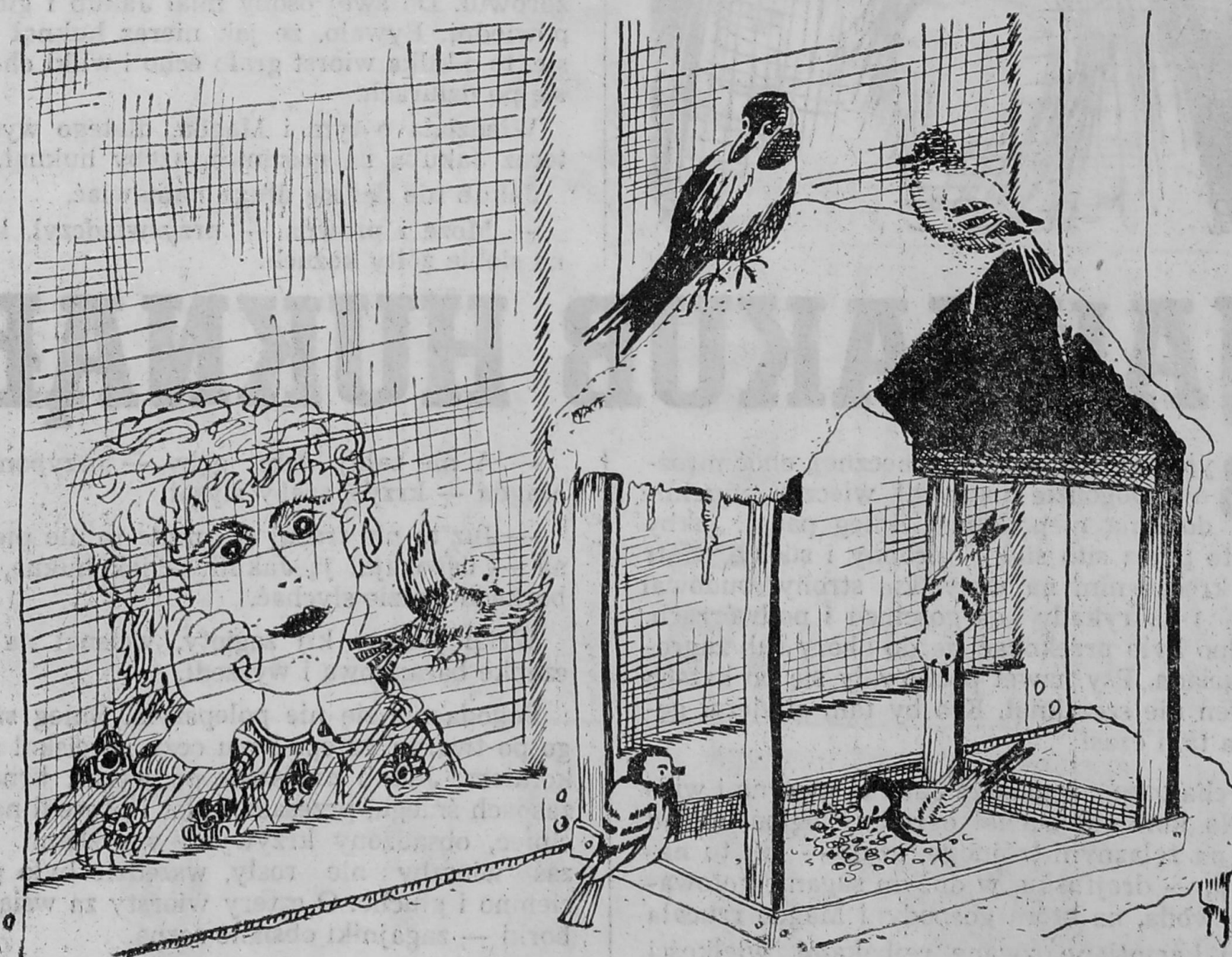
2
1987

Każdego dnia trzeba posłuchać choćby krótkiej piosenki, przeczytać dobry wiersz, obejrzeć piękny obraz, a także, jeżeli to możliwe, powiedzieć parę rozsądnych słów.

Johann Wolfgang Goethe

kontakciki

MAGAZYN DLA DZIECI



PTASZEK W GOŚCINIE

Puk, puk, ptaszek do okienka:
 „Niech tam otworzy panienka;
 Bo to teraz straszna zima,
 Nigdzie i ziarneczka nie ma”.

I ptaszynie otworzyli,
 Ogrzali i nakarmili,
 A ptaszyna, wdzięczna za to,
 Śpiewała im całe lato.

STANISŁAW JACHOWICZ



JAK JAKUB HUKNAŁ

Było to w lutym. Po słonecznej, choć mroźnej pogodzie nadszedł wieczór zupełnie do dnia niepodobny. Śnieg padał, jakby go kto przez sito siał — drobny i suchy, wiatr zaś, kręcąc nim na wszystkie strony, budował wały i barykady na gościńcu i podwórzach. Trudno było przekopać się do obory lub zagrody sąsiada. Psy nawet pochowały się po kątach i żaden nie szczeknął. Kto by tam otwierał gębę na taki czas!

W chałupie gospodarza Jakuba gwaro i widno. Na kominie buchał ogromny ogień, a nad nim, na żelaznym trójnogu, czyli — jak tu nazywają — drejfusku, w dużym saganie gotowała się woda, na którą gospodyni Magda rzucała kluski kartoflane, zwane rejbakami, wielkości małej pięści. Stary gospodarz Jakub siedział pod piecem i latał rękawice. Na środku izby synowa kołysała roczne dziecko, śpijąc przy tym: — A-a-a, kotki dwa, szare, bure obydwaj. Jeden łysy łapał mysy. Drugi buri łapał scury. A-a-a.

W kącie siedziała para młodszych dzieciaków, obierając kartofle na jutro.

— Cościć Józwa nie widać — zauważył Jakub — żeby choć gdzie nie zabłądził w taki marny cas.

Obawa była słuszną, śnieg bowiem kręcił jak we młynku, uderzając co chwila o zmarznięte okna, a noc była tak ciemna, że choć w pysk komu dać — nie zobaczy. Józef zaś, jedyny syn, pojechał z opalem do Łomży o dwanaście wiorst odległej i dotąd go nie było.

— Moze byś tak posed na gościniec i huknon ze trzy razy a dobrze — rzecze Magda — jeżeli je niedaleko, to usłysz.

Jakub był chłop, ale to chłop, jakiego nie tylko w Matwicy, ale i w całej okolicy trudno znaleźć: rosły jak dąb i silny, jakich mało. Z wilkami sobie radził, mając do pomocy pięść i mocny kij; robił przy tym za dwóch, a jadł za trzech. Raz o mało że krów własnych nie pozabijał, a było to tak: spał sobie Jakub na sianie, co leżało nad oborą, wtem drągi, na których owo siano było złożone, rozsunęły się i Jakub spadł do obory, prosto na krowy, które karmiły się przy żłobie. Pozbijał im rogi na nic; szczęście jednak, że sobie nie zaszkodził na zdrowiu. Do swej osoby miał Jakub i głos odpowiedni. Bywało, że jak nieraz huknął w lesie, to o kilka wiorst grało echo i wilki chowały się po dziurach.

Wiedziała o tym i Magda, dlatego wysyłała teraz Jakuba na gościniec, ażeby huknął.

Jakub nie dał się długo namawiać.

— Moze i prowda — przyświadczył, kładąc na siebie żółty kozuch.

— A nie załuj tam gęby — przypomniała Magda — krzyc, ażeby słysał.

— Juz ta nie frasuj się, mnie to nie piersyzna — uspokajał ją Jakub — jak huknę, to w borkach będzie słyszał.

Wziął jeszcze kij zagięty, wcisnął na uszy czapkę barankową i wyszedł.

Pogoda nic się nie polepszyła. Śnieg smagał go po twarzy, zalepiał mu oczy i wciskał się za kołnierz. Jakub przeszedł podwórze, brnąc po zaspach śniegu, przesadził płot i poszedł na gościniec, obsadzony krzywymi wierzbami. Dalej zaś wierzby nie rosły, wszędzie było pusto, ciemno i głucho. O cztery wiorsty za wsią były borki — zagajniki obsiane sosną.

Wyszedłszy na otwarte pole Jakub stanął na wzgórkach i zbadał, że kierunek wiatru był pomyślny. Potem zwinął rękę w trąbkę, przyłożył do ust, nabrał powietrza w płuca i huknął. Potężne „u-hu!” wydarło mu się z piersi. Doniosły głos jego mocniejszy był od świstu zawieju wśród ponurej nocy, odbijał się głuchym echem po śnieżnym polu. W oddali zawtórowały mu wilki. Jakub huknął raz, drugi i trzeci, podchodził, zwracał się w różne strony i huknął jeszcze kilka razy, nasłuchując później.

Po chwili uszu jego doleciał jakby podobny głos.

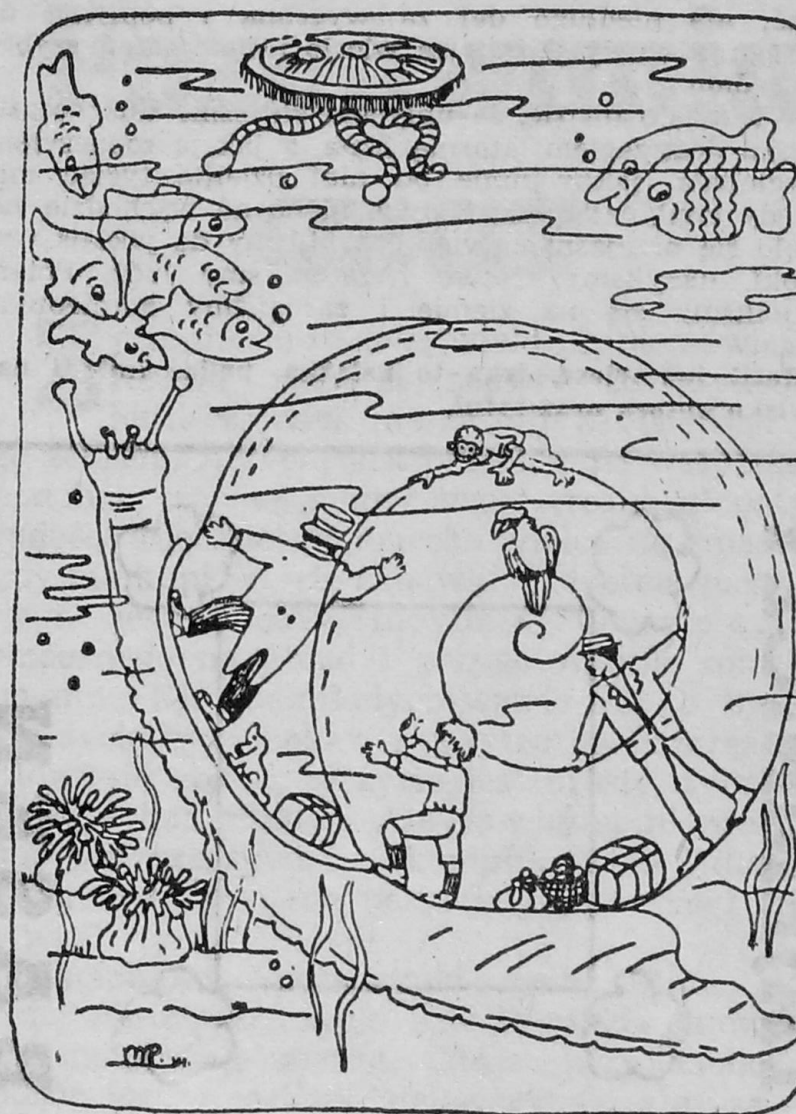


PODRÓŻE DOKTORA DOLITTLE

Podziękowałem Józefowi, zabrałem moją wiewiórkę i poszedłem w stronę ulicy Wołowej. Na rynku usłyszałem wołanie: „Mięso, mięso dla kotów!” Był to głos Mateusza Mugg. Ucieszyłem się. Mateusz będzie na pewno wiedział, gdzie mieszka doktor Dolittle. Mateusz zna przecież wszystkich. Przebiegłem rynek i dogoniłem Mateusza.

— Mateuszu — zawołałem — czy znasz doktora Dolittle?

— Czy znam doktora Dolittle? — odpowiedział. — Dobrze sobie! Znam go tak dobrze jak



swoją własną żonę, a czasem myślę, że nawet lepiej. To wielki człowiek, prawdziwie wielki człowiek.

— Czy wiesz, gdzie mieszka? — spytałem. — Chciałbym zanieść do niego wiewiórkę. Ma złamaną nóżkę.

— Oczywiście — odpowiedział karmiciel kotów. — Idę właśnie w kierunku jego domu. Chodź ze mną, to ci pokażę.

Poszliśmy.

— Znam doktora Dolittle od wielu lat — powiedział, gdyśmy przechodzili przez rynek — ale jestem zupełnie pewien, że teraz nie ma go w domu. Wyjechał, ale spodziewają się go każdego dnia. Pokażę ci jego dom i będziesz już wiedział, gdzie go szukać.

Przez całą drogę Mateusz nie przestawał mówić o swoim wielkim przyjacielu Janie Dolittle, doktorze medycyny. Mówił tak dużo, że zupełnie zapomniał o własnych klientach, aż do chwili, gdyśmy nagle spostrzegli, że postępuje za nami cierpliwie cała procesja psów.

— Dokąd doktor pojechał? — zapytałem, gdy Mateusz rozdzielał wokół mięso.

— Tego ci nie mogę powiedzieć. Żaden człowiek nie wie, dokąd doktor wyjeżdża, ani kiedy wraca. Doktor mieszka zupełnie sam ze swymi zwierzętami. Odbił kilka wielkich podróży i widział nadzwyczajne rzeczy. Kiedy ostatnim razem wrócił do domu, opowiadał mi, że odkrył na Oceanie Spokojnym szereg Indian mieszkających na dwóch wyspach — mężowie na jednej, a żony na drugiej. Rozumni ludzie — chociaż dzicy. Tylko raz na rok spotykają się z sobą, wtedy, kiedy mężczyźni zapraszają kobiety na wielką zabawę. Najprawdopodobniej na Boże Narodzenie. Tak, tak, doktor Dolittle to nadzwyczajny człowiek. A co się tyczy zwierząt, nikt nie wie tyle o nich, co on.

— Skąd się tego nauczył? — zapytałem.

Mateusz stanął, nachylił się i powiedział mi do ucha ochryplym, tajemniczym szeptem: — Zna ich mowę.

— Mowę zwierząt?! — zawołałem.

— Tak, język zwierząt. Każde zwierzę mówi inaczej. Jedne mówią więcej od innych, inne porozumiewają się tylko znakami, jak głuchoniemi, ale doktor rozumie je wszystkie, ptaki równie dobrze, jak czworonogi. Zachowujemy to w tajemnicy, zarówno on, jak i ja, bo ludzie śmieją się z tego. A przecież doktor umie nawet pisać w języku zwierząt. Czyta głośno swoim zwierzętom. Napisał bajki w języku małp, wiersze dla kanarków i wesołe piosenki dla srok. To wszystko jest szczerą prawdą. Teraz uczy się mowy skorpioniaków i mięczaków, ale mówi, że to bardzo trudne, przy tym się strasznie często zaziębia, bo musi ciągle trzymać głowę pod wodą. Tak, doktor Dolittle to wielki człowiek.

Hugh Lofting — „Podróże Doktora Dolittle”. Przełożyła Janina Martkiewiczowa. „Książka i Wiedza”, Warszawa 1986.



Wystawa fotografii to nietatwa sztuka, trudniejsza niż pokazywanie malarstwa, rysunku czy grafiki. Sprawia to zarówno dokumentalny charakter przedmiotu fotografii, jak i powszechna dostępność wykonywania jej na przeciętnie poprawnym poziomie. Innymi słowy: fotografować potrafi każdy i wszystko, ale fotografię zrobić jest o wiele, wiele trudniej.

W Galerii „Pod Arkadami” oglądać można „Forty” Wojciecha Surawskiego. Znany od kilku lat z zespołowych i indywidualnych prezentacji, łomżyński fotografik poka-

przez niektóre tematy, urzekająca kilkoma fotografiami (szczególnie tymi, które w delikatności gradacji bieli albo szarości i subtelności czarnego zarysu mają szlachetność litografii), ale zbyt wiele z „opowiadania” autora o fortach jest dla mnie niezrozumiałe, abym mógł o całości powiedzieć, że mnie usatysfakcjonowała. I rzecz nie tylko w — nieuzasadnionych, moim zdaniem — reporterskich wtrętach (rozrzuczone skrzynki w serii „pustych wnętrz”) czy bezsensownym, naiw-

NIE ZDOBYTE FORTY

zuje rezultaty penetracji podłomżyńskich fortyfikacji wojskowych. Nie ma Łomża zamku, pałaców, ratusza (nie kłómy się, to, co jest na placu Żeglickiego, ani już nie jest, ani jeszcze nie jest ratuszem), więc chwali się pobliską Górą Bony i fortami właśnie. To takie znaki szczególne naszego miasta. Boną zajmowali się dość skrupulatnie archeolodzy (część rezultatów ich poszukiwań można jeszcze oglądać w Muzeum Okręgowym), za to forty są raczej kłopotliwą „ciekawostką”, ryglującą myślenie o nich ze względu na ich charakter i rozmiary, a dosłownie — ryglującą komunikacyjnie Łomżę od północy.

Chwała więc Wojciechowi Surawskiemu, że odważył się wziąć za forty fotograficznie. Wystawa pokazuje, iż próbował zdobyć je wielokrotnie, w różnych porach roku, samotnie i w towarzystwie innych fotografików, szukając tektoniki betonowych budowli, próbując utrwalić różne rodzaje światła w ich wnętrzu, faktury ścian, napisy na nich, ludzi i ich cienie. Powstała z tego wystawa interesująca, wciągająca

nym zdradzaniu warsztatu, rozbijaniu iluzji (widoczna noga fotografującego betonowy wąż obrośnięty trawą), ale w braku tego, co — sięgając po termin literacki — nazwałbym tokiem narracji. Jest na tej wystawie kilkanaście świetnych zdjęć, wiele dobrych i kilka, zaledwie kilka, które należało sobie darować, a jednak — choć pokazują one jeden temat — jest to zaledwie szkic, fragmenty, próby jego pokazania. Autor nie potrafił odpowiedzieć sobie na pytanie: co chciał osiągnąć pokazując ten materiał zdjęciowy.

Dlaczego tak się stało? Na to pytanie autor wystawy także sam musi udzielić sobie odpowiedzi. Zachęcam go do tego, bo wynik takiego namysłu powinien być frapujący. Dwie rzeczy jednak muszę wytknąć Surawskiemu. Pokazał kilkanaście zdjęć napisów, najróżniejszych inskrypcji od erotyczno-informacyjnych do pseudomilitarnych. Ciekawe, ale jakże można pokazywać niektóre z nich nieczytelnie. Przecież ich treść jest częścią sensu fotografii. I druga sprawa. Wszystkie zdjęcia są pofalowane. Któż wystawia fotografie nie naklejone na karton, jeśli już nie ma płyt z aluminiowej blachy? Szkoda było całego zachodu.

ANDRZEJ JASION



11
KONTAKTY
1987-02-08

prezentacje



trzeby krokodyli, ale sam Huckleberry do końca swojego życia wierzył, że jednak chodzi o coś zupełnie innego. Jego zdaniem tajemnicze te istoty zostały zaczarowane przez krajowców, żyjących nad brzegami zatoki, w dosyć licznej jeszcze wówczas populacji. Sasiedzi wyśmiewali się z tych jego przesądów, niemniej jednak fakt pozostawał faktem: mimo upływu lat nikt jeszcze nie widział tutaj krokodyla, który byłby choć odrobinę większy od człowieka i dlatego opowieść Grega o potworze niesamowitej wielkości przyjmowano sceptycznie, choć, oczywiście, nikt głośno nie zarzucał mu kłamstwa.

Sytuacja ta uległa jednak zmianie, kiedy nazajutrz rano przyleciał do Edenu inspektor Collins. Pojawienie się znanego w kraju specjalisty od wykrywania morderstw wywołało zrozumiąłą sensację. Musiało być coś niedobrego w tej sprawie, skoro zainteresował się nią fachowiec najwyższej klasy.

I rzeczywiście inspektor nie zjawił się w Edenie przez przypadek. Kiedy Nowlidge powiadomił drogą radiową prefekturę policji w Sydney, mówiąc bez ogródek, iż ma podstawy, by sądzić, że popełniono morderstwo, dyżurny natychmiast przekazał kopię rozmowy Collinsowi, który dosłownie parę godzin temu zamknął pierwszy etap sprawy oznaczonej kryptonimem „Bliźnięta”. Nazwisko Grega nie było więc mu obce. Inspektor zakładał nawet, że — być może — jest on jedynym z głównych bohaterów dramatu, w którym były dwa trupy i bliźniaczki płci żeńskiej, zrodzone niewątpliwie z matki Ruth Kessler i ojca Grega Marsdena. Czy trzeba lepszych motywów do popełnienia zbrodni? Młody a ubogi człowiek ukrywa przed żoną, starszą i bogatą, błędy swojej jeszcze wcześniejszej młodości. Ktoś, najpewniej koreański Amerykanin Czeng, dowiaduje się o tym i zaczyna go szantażować. Rozpoczyna się gra o duże pieniądze, w której nie ma miejsca na żadne sentymenty.

A teraz, całkiem niespodziewanie, pojawił się trzeci już z kolei trup, mówiąc ściślej: domniemanie jego istnienia. Z dokumentu, jaki tuż po przylocie inspektora do Edenu wręczył mu mecenas Nowlidge, wynikało niezbicie, że Marsden miał również inne grzeszki na sumieniu, dzięki czemu w sumie było ich aż nadto, by mieć ochotę na pozbycie się żony, pojedynczej w końcu przecież.

Ale co innego przypuszczenia, a zupełnie co innego dowody, które trzeba najpierw zebrać, żeby potem móc je przedstawić w sądzie.

Poszukiwania ciała Stefani trwały cztery dni i przez ten czas Greg, na prośbę Collinsa, nie wychodził z domu. Inspektor obawiał się, że może dojść do samosądu, zwłaszcza gdyby znaleziono zwłoki, na których — jak się spodziewał — nie będzie żadnych śladów po zębach krokodyla, a przekonanie to ugruntowywało się w nim coraz mocniej. Znał obyczaje tych zwierząt, wiedział więc, że największy nawet osobnik nie jest w stanie pożreć człowieka w całości. Krokodyl, wbrew pozorom, jedzą niezbyt dużo i raczej rzadko, toteż po zaspokojeniu pierwszego głodu porzucają nadgryzioną ofiarę, jeśli ta jest nieco większa, i dalej już się nią nie interesują. Gdyby zatem szefowa firmy Harper Mining rzeczywiście padła ofiarą krokodyla, poszukiwacze musieliby znaleźć jakieś jej doczesne szczątki.

Aborygen pokręcił głową: — Krokodyl groźny, drażnić nie dobrze! — Jedźmy już! — warknął Marsden. — Musimy wysłuchiwać tych idiotyzmów?

Ruszyli tą samą ścieżką wśród kolczastych krzewów akacji, którą wczoraj przemierzali Jill i Gregiem. Konie szły jeden za drugim, toteż jeźdźcy, na szczęście, nie musieli ze sobą rozmawiać. Gdyby zaistniała taka potrzeba, Jilli z pewnością potrafiłaby zabawić towarzystwo, Greg być może także, natomiast Stefania z całą pewnością nie. Zmaltretowana fizycznie i psychicznie, zagubiona w niepewności podejrzeń, jadąc zastanawiała się cały czas, co właściwie robi tutaj z tymi ludźmi, dokąd jedzie, na co jeszcze liczy, dlaczego nie zdobędzie się na odwagę i raz na zawsze nie zerwie z tym wszystkim, co doprowadziło ją do poważnego zachwiania równowagi psychicznej? Zadawała sobie takie pytanie i naturalnie nie potrafiła znaleźć na nie żadnej odpowiedzi.

Po przybyciu na miejsce przywiązali konie do metalowych palików przy hangarze, który odgródzony był od brzegu zatoki drugą siatką przymocowaną do betonowych słupków. Licho nie śpi, a koń, mający ograniczoną możliwość ruchu, może stać się łatwym łupem dla głodnego napastnika.

Marsden wyciągnął z hangaru wózek z łodzią, sporządzoną z lekkich estrów polistyrenowych, która mogła pomieścić cztery osoby i sporo bagażu. Łodzi tej używał kiedyś nieboszczyk Harper, zapalony wędkarz, toteż Stefanię na ten widok ukłuło coś boleśnie w serce. Była wtedy naprawdę szczęśliwa, a teraz? Patrzyła na Grega, który ładował sztucer, i chyba po raz pierwszy nie czuła nic poza smutkiem. Żal jej było Marsdena, Jilli, a także i siebie.

Wyplłynęli na zatokę przesympkiem wyciętym w trzinach. Zalew, który był właściwie zaślepionym z jednego końca starym korytem rzeki, ciągnął się na ponad trzydzieści mil; miejscami wąski na kilkadziesiąt jardów zaledwie, miejscami tak szeroki, że prawie nie widać było sąsiedniego rzęgu, a wszędzie płytki i mulisty, otoczony bagnami trudnymi do przebycia.

Przy wiosłach siedziała Jilli, Greg zajmował miejsce na rufie, toteż dla Stefani pozostała ławeczka na dziobie, na której tylko z trudem mogła się pomieścić dorosła osoba.

Kiedy wypłynęli z szuwarów na czystą wodę, Marsden wstał z miejsca i z miną wytrawnego trapera jał rozglądać się wokół siebie.

— Jilli, płyn trochę bliżej trzin — rozkazał. — To bydlę z pewnością musi gdzieś tutaj być!

Mocniejsze uderzenia wiosła o lustro wody wyrwały z mulistego dna kłęby brunatnej zawiesiny. Jakaś większa ryba, stojąca tuż pod powierzchnią, umknęła w głębsze partie akwenu, pozostawiając po sobie promieniście rozchodzące się kręgi fal. Para długonogich ptaków błotnych przeleciała nisko nad łodzią i znowu zapadła cisza, przerywana delikatnym pluskiem wody zmarszczonej jakimś silniejszym podmuchem wiatru.

Stefania wstała z ławeczki i pochyliła się przy burcie; łódka przepływała właśnie obok kępy lilii wodnych o dużych różowych kwiatach, które chciała zerwać, ale nie mogła ich dosięgnąć, więc wychyliła się jeszcze mocniej. I wówczas straciła równowagę.

Dalej potoczyło się już wszystko błyskawicznie. Ciało szefowej firmy Harper Mining bezwładnie, niczym wór kartofli, wpadło do wo-



Jest córką księcia Rainiera III i zmarłej przed czterema laty Gracji Patrycji, znanej aktorki filmowej. Od pewnego czasu księżniczka Stefania, która spróbowała już swych sił jako modelka, występuje na estradach, nagrywa płyty i teledyski — chce być gwiazdą piosenki. Kiedy pojawiła się na estradzie, cały świat rzucił się, by Stefanię fotografować, przeprowadzać wywiady w gazetach, w radiu i w telewizji. Jeden dzień wystarczył, by Jej Wysokość przekonała się, jak stresujące jest życie popularnej piosenkarki, chociaż swoją karierę zawdzięcza jedynie nazwisku i arystokratycznemu pochodzeniu. Gdyby była zwyczajną dziewczyną, nie wiem, czy ktokolwiek zainteresowałby się Stefanią i próbował lansować jej piosenki. Księżniczka bardzo lubi rozmawiać z dziennikarzami, bo wie, że takie wywiady to wspaniała reklama — a wiadomo, że w tym zawodzie bez reklamy ani rusz.

Niedawno Stefania zwierzyła się reporterom, jak wygląda jej normalny dzień. Budzi się więc w swoim paryskim mieszkaniu o 6.30, samotnie zjada śniadanie, po którym zajmuje się ukochanym Azmo — owczarkiem niemieckim. O 8.30 przyjeżdża po nią jej menadżer i producent płytowy, Yves Roze. Razem udają się na lotnisko, gdzie czeka już na nich dziesięcioosobowa grupa złożona z sekretarki, fryzjerki, pilota i kilku „opiekunów”. O 9.45 prywatny, dwunastoosobowy jet startuje w kierunku Monachium, gdzie Stefania spędza dwie godziny w studiu płytowym, dokonując nagrań. Potem krótka sesja zdjęciowa, konferencja prasowa, wywiady, wieczorem zaś powrót do Paryża.

Stefania urodziła się 1 lutego 1965 roku w Monako, tam też kończyła szkołę podstawową. Na dalszą naukę rodzice oddali ją do Paryża, gdzie zamieszkiwała w katolickim internacie z dość surowym regulaminem. Przed rokiem Stefanię stamtąd po prostu wyrzuciono. Powodem była zbyt wielka słabość do mężczyzn i papierosów. Księżniczka, która po tym zdarzeniu poczuła się nagle bardzo dorosła, zaczęła prowadzić nocne życie, bywać w ekskluzywnych dyskotekach u boku synów niedojrzałych gwiazd filmowych — Bel-

monda i Delona. Pomyślała również i o pracy. Zawsze interesowała się modą i dlatego też dalsze kształ-

cenie postanowiła zdobywać u Diora, ucząc się tam sztuki projektowania strojów, dobierania materiałów i

JEJ WYSOKOŚĆ STEFANIA



kolorów. Nie trwało to jednak długo, kolejną jej pasją stało się pozowanie do zdjęć. Jako fotomodelka zarabiała dziennie 10 tysięcy dolarów, jej zdjęcia pojawiały się w magazynach „Vogue” i „Life”. Ale i to zajęcie nie bardzo podobało się młodej księżniczce. Postanowiła zostać gwiazdą muzyki pop. Wkrótce wydała pierwszy singel, za który zebrała nawet pochlebne recenzje, zaczęła też sporo zarabiać i — jak twierdzą złośliwi — może nastąpić kiedyś taki dzień, że Stefania zapragnie wykupić od ojca swoje ukochane Monako. Księżniczka przekazuje jednak wszystkie zarobione pieniądze na Foundation Princesse Grace — fundację swojej matki, wspierającą różne cele społeczne. Na prywatne wydatki otrzymuje książęcą pensję z dworu w Monako.

A oto, co powiedziała o sobie w jednym z wywiadów, który ukazał się w prasie zachodniej.

— Mówi się, że jesteś osobą bardzo nieśmiałą.

— Podczas pierwszych występów zachowywałam się trochę bojaźliwie, ale ta trema już minęła.

— Co na temat twojej kariery jako wokalistki sądzi papa?

— Widujemy się bardzo często w Monako i gdy jadę tam na weekend, zawsze biorę taśmy ze swoimi piosenkami. Ojciec słucha nagrań, ale nie bardzo wie, co ma o nich sądzić. Dla niego to jest najważniejsze, że mam zawód zgodny ze swoimi zainteresowaniami.

— Jak często spotykasz się ze swoim rodzeństwem?

— Widujemy się co kilka tygodni, ale naszym prawdziwym łącznikiem jest ojciec. Nasze zainteresowania są całkowicie różne, abyśmy mogli spotykać się częściej. Mój brat Albert zawsze jest zajęty ważnymi sprawami państwowymi. Carolina ma sporo pracy przy dziecku, a ja najczęściej przebywam w Paryżu.

— Jak długo pracowałaś nad swoją płytą?

— Pięć miesięcy. Nie wychodziłam prawie ze studia, tak było przez całe lato. Ponieważ przy rejestracji cały zespół stanowił jakby rodzinę, każdy wiedział, co ma robić, i dlatego nikt nie patrzył na zegarek, tylko pracował. Tak powstała „Irresistible”.

dy Łódź gwałtownie odciążona z jednej strony zachwiała się niebezpiecznie i gdyby nie Jill, która mocnym pchnięciem wiosel wyrównała przechył, prawdopodobnie wyróciłaby się dnem do góry. Manewr ten oddalił ją jednak od Stefani, ubranej w bryczesy i buty do konnej jazdy, a więc w strój do pływania niezbyt odpowiedni. Oddalił na tyle, że kiedy z odległych o kilkanaście jardów trzciny wytonił się łeb ogromnego krokodyla zwabionego niespodziewanym hałasem Stefania w żadnym wypadku nie mogła nawet marzyć o skutecznej ucieczce.

W pierwszym — i całkowicie naturalnym — odruchu Greg poderwał sztucer i złożył się do strzału, jednakże w tej samej chwili zaświtała mu w głowie myśl, pod której wpływem omal nie usiadł z wrażenia: czy nie była to przypadkiem ta jedyna i niepowtarzalna okazja na pozbycie się wszystkich nękających go kłopotów?

Później, kiedy było już po wszystkim, starał się wmawiać w siebie, że na pewno strzeliłby, gdyby Jill nie podbiła mu wiosłem ręki. Tak czy owak jednak, do końca życia nie potrafił zapomnieć przeżycia: twarzy Stefani, jej ochryplego krzyku, wydobywającego się z głębi zmartwiałej ze strachu piersi, i tej wody zabarwionej na czerwono, jaka zamknęła się nad głową jego bądź co bądź żony, kiedy krokodyl po krótkiej walce przypominającej potyczkę lisa z kurczakiem, wciągnął ją w bagienne odmęty.



W samo południe przyleciał Nowlidge czarterową awionetką i kiedy dowiedział się o nieszczęściu, najpierw skontaktował się przez radio z najbliższym komisariatem policji, oddalonym od Edenu o mniej więcej sześćdziesiąt mil, a później z Wydziałem Kryminalnym prefektury w Sydney. Miał w kieszeni duplikat dokumentu sporządzonego ongiś przez biuro detektywistyczne Slima Salinger, z którego wynikało niezbicie, że panna Jill Nazari i kawaler Greg Marsden utrzymywali ze sobą stosunki płciowe w czasie, kiedy ten ostatni był już oficjalnym narzeczonym wdowy Stefani Harper, zaginionej teraz w nader tajemniczych okolicznościach. Będąc prawnikiem Nowlidge wiedział, że na podstawie samych poszlak nie można nikogo skazać, jednak były to poszlaki poważnie obciążające Jill i Grega i mogły właściwie ukierunkować śledztwo. Stary mecenas nie wątpił ani przez chwilę, że było to morderstwo zaplanowane z zimną krwią, wyjątkowo perfidne, a przez to szczególnie wstrętne.

W niespełna godzinę po sygnale Nowlidge'a przyleciały dwa helikoptery z kilkoma policjantami i kilkunastoma ochotnikami na pokładzie, załadowane po brzegi pontonami i sprzętem do nurkowania. Ekipa ratownicza udała się niezwłocznie na miejsce wypadku, a wraz z nią Nowlidge i Marsden.

Poszukiwania, podjęte od miejsca wskazanego przez Grega, trwały do późnych godzin wieczornych. Przetrząsnęto każdą stopę mułowego dna w promieniu kilku tysięcy jardów, spenetrowano linię brzegu i trzciny, i nie znaleziono najmniejszego nawet śladu tragedii, jaka miała się podobno tutaj rozegrać przed kilkoma zaledwie godzinami. Umocniło to w Nowlidge'u przekonanie, że nigdy nie było żadnego krokodyla i że Stefania została zamordowana, a potem jej ciało czymś obciążone, może jakimś większym kamieniem, zatopiono gdzieś znacznie dalej.

Przed samym zmierzchem jeden z nurków, uzbrojony na wszelki wypadek w pneumatyczną kuszę z ładunkiem eksplodującym, jakich używa się zwykle przy polowaniach na najgroźniejszy gatunek rekina, zwany potocznie białą śmiercią, trafił w pobliżu trzciny na krokodyla, do którego oddał celny strzał i położył go trupem na miejscu. Okazało się jednak, że zwierzę miało w sumie około pięciu stóp długości, mogło więc być niebezpieczne co najwyżej dla królika. Jednakże już sama jego obecność sprawiła, że postanowiono kontynuować poszukiwania następnego dnia, chociaż naturalnie nikt nie miał żadnych złudzeń, że Stefanię Harper-Marsden będzie można odnaleźć żywą.

Przy kolacji, którą przygotowała wszystkim trzeźwa tym razem Fanny, dużo mówiono na temat obyczajów krokodyli, których jeszcze do niedawna w ogóle nie było na tych terenach. W połowie lat trzydziestych sprowadził je i wypuścił na wolność dziadek Stefani. Skóra tych gadów była wtedy surowcem nadzwyczaj cennym: buty, torebki damskie, a także drobniejsza galanteria rozbijali się na elefantki, placąc za wszystko każde pieniądze. Jednakże Huckieberry Grey! nie zrobił interesu na krokodylach. Wpuszczone do zalewu w ilości kilkunastu sztuk, rozlaźli się po całym akwenie i przez kilka pierwszych lat nikt ich nie widział. Dopiero później tu i ówdzie zaczęły się pojawiać, były jednak jakieś chuderlawe i niewyrosłe, o cienkiej skórze, trudnej do wyprawienia, która na domiar złego po wysuszeniu traciła swój wzorzysty rysunek. Sprowadzony specjalista orzekł, że była to wina wody, zbyt żelazistej jak na po-

coraz nas więcej

Jeden z międzynarodowych instytutów obliczył, że 5-miliardowy Ziemię urodził się na początku lipca ubiegłego roku. Co minutę ludność naszego globu zwiększa się o 156 osób, 4-5 dni potrzeba, by zwiększyła się o milion, a w ciągu roku dołącza do nas 85 milionów.

Jak oceniają dziś uczeni, po upływie 495 000 lat swych dziejów gatunek *homo sapiens* liczył na całym świecie około 15 milionów osobników. W ciągu następnego tysiąca lat, w erze kamienia gładzonego, liczba ludzi zwiększyła się 10-krotnie i z końcem 4 tysiąclecia przed naszą erą było ich już ok. 150 milionów. U progu ery nowożytnej Ziemia miała około 200 milionów mieszkańców, a po upływie tysiąca lat przybyło 100 milionów.

Z mieszaniny kwasów glutaminowego i asparaginowego oraz substancji zapachowych i smakowych (rozmaryn, bazylija, pieprz), z dodatkiem skrobi lub mąki, powstaje preparat, który jest substytutem soli kuchennej. Latwo przyswaja go organizm, choć ma wysoką wartość odżywczą. Opatentowany we Francji preparat może zastępować sól w produktach spożywczych i medykamentach, a także służyć w dietetyce jako źródło cennego białka.

antybakteryjny hamburger

Na wstrzykiwany myszom chemiczny preparat, wywołujący śmiertelne powikłania nowotworowe, uodparnia ekstrakt z hamburgera. Te gryzonie, które wraz z nowotworową szczepionką otrzymują hamburgery, wykazują o 2/3 zmniejszoną tendencję do tego typu zachowań.

BIEG GRUBASÓW

Prawdopodobnie jesteśmy zaprogramowani na otyłość. Przyczyn tego zjawiska należy szukać w dalekiej przeszłości, kiedy człowiek głodował. Ewolucja więc wyposażała organizmy w mechanizmy magazynujące tłuszcz, które chronią jego zasoby. Każdy człowiek dorosły ma 30-40 miliardów komórek tłuszczowych, które powiększają się lub kurczą w zależności od stanu nasycenia tłuszczem. Komórki te jednak nigdy nie zanikają. Szczury tak słabo odżywiane, by nie zdechły z głodu, już po miesiącu tracą całą rezerwę tłuszczową, niezbędną dla zachowania potrzebnej energii, i zaczynają „konsumować” mięśnie, tkanki organiczne oraz łączne, nie naruszając przy tym tkanek mózgu ani zawierających tłuszcz.

Jak zatem skutecznie walczyć z nadwagą? Zabieg chirurgiczny, polegający na zmniejszeniu pojemności

żołądka czy wprowadzeniu do jego wnętrza balonika, lekarze stosują raczej w ostateczności. Częściej natomiast wykorzystywana jest metoda wysysania nadmiaru tłuszczu przy pomocy odpowiedniego urządzenia. Większe jednak nadzieje wiąże się z nowymi środkami farmakologicznymi, które mają zablokować wchłanianie i przetwarzanie tłuszczów.

W XX stuleciu jedyną nadzieją pozostaje racjonalne odżywianie w połączeniu z aktywnym trybem życia i silną wolą. Należy spożywać więcej drobiu i ryb zamiast wołowiny i wieprzowiny; więcej płatków zbożowych zamiast bułek grubo posmarowanych masłem; więcej kapusty, mniej gęstych sosów ze śmietaną. Dietetycy zalecają spożywanie chudego twarogu, picie jogurtu i wody mineralnej.

(Fot. CAF)

KOMU PACHNIE

Myśl powonienia traci swoją naturalną zdolność u ludzi, którzy przekroczyli sześćdziesiąty rok życia, a u ludzi po osiemdziesiątce znajduje się praktycznie w zaniku — udowadniają uczeni z Pensylwanii. Ludzki węch może odbierać 5000 różnych zapachów, przy czym kobiecy jest wrażliwszy niż męski. Palacze tytoniu mniej wywachu niż ludzie niepalący.

TANIE DANIE

WIEJSKI PASZTET

Produkty: 500 g kiełbasy lub młodej wołowiny, 300 g wieprzowiny uduśzonej lub upieczonej (resztki), 2 kiszone ogórki, 3 małe cebulki, 100 g margaryny, ząbek czosnku, sól, pieprz, 2 łyżki tartej bułki, majeranek, pół łyżeczki ekstraktu pomidorowego, 2 roztrzone jajka, łyżka mąki ziemniaczanej.

Rozgrzać margarynę i sromienić posiekane cebule, a potem dodać pokrajane w drobną kostkę ogórki i dusić 5 minut. Włożyć rozdrobnioną czosnek, majeranek, pastę pomidorową i dobrze wymieszać. Mięso zemielić lub drobno posiekać, wsypać tartą bułkę, łyżkę mąki ziemniaczanej, wlać roztrzone jajka i wymieszać z cebulą i ogórkami. Przyprawić masę, dobrze wyrobić, owinąć w pergamin i wstawić do chłodu na ok. godzinę, po czym włożyć do mocno natłuszczonej formy i piec w średnio gorącym piekarniku ok. 50 minut. Wyjąć formę, ale pasztet wyłożyć dopiero po 15 min. Podawać na gorąco lub na zimno.

boso na mrozie

Nadzwyczajne zdolności aklimatyzacyjne obserwowano swego czasu u Sierpów — ludności zamieszkującej w Nepalu, Bengalu Zachodnim i Sikkimie. Nawet przy dwudziestostopniowym mrozie i skąpych racjach żywnościowych potrafili wędrować w góry boso i nocować bez śpiworów. W 1963 r. jeden z Sierpów przetrwał na lodowcu cztery doby przy temperaturze minus 15 stopni, bez jedzenia, w lekkim ubraniu i boso. Nie stwierdzono w jego organizmie żadnych zaburzeń.

(Fot. CAF)

KOT?

Kot typu sfinks jest stworzeniem zupełnie pozbawionym sierści, wydającym dźwięki podobne raczej do gruchania gołębia niż do miauczenia. Posiada długi i nie owłosiony ogon, a jego skóra mieni się różowymi i szarymi cętkami. Nie ma wąsów, ale za to wspaniały wzrok i ponoć jest bardziej inteligentny niż zwykłe koty. To kocie dziwadło wyhodowano w jednym z holenderskich laboratoriów.

ŻÓŁWIE POSZŁY W MIASTO

U wybrzeży Florydy każdego roku tysiące morskich żółwi składają jaja na piasku. Po wylęgu dotychczas instynktownie kierowały się ku wodzie. Ale żółwie powoli zaczęły tracić orientację i niekiedy całe ich kolonie oddalały się od morza ku

miastu. Jak się okazało, nęciło ich światło elektryczne. W trzech hrabstwach Florydy władze miejskie zaleciły wstawienie przyciemnionych szyb w oknach.

(Fot. CAF)

SWAWOLNIK

„Jak zjednać sobie przychylność wyborców” — zastanawiał się Charnchal Pairatchakul z Tajlandii i wpadł na oryginalny pomysł: od kilku lat rozdaje bezpłatnie... trumny. Zrobił już 5000 takich prezentów. Wydaje się, że zaskarbił sobie życzliwość w wyborach nie tylko do ziemskiego parlamentu.

1	2		3		4		5		6		7
					8						
9											
					10						
11		12		13							
						14		15		16	
17											
						18					
19											

POZIOMO: 1) afrykańskie drzewo z trzema literami „b”, 2) państwo z Wiedniem, 3) polny lub plekielny, 10) zęzak, 11) groźny szkodnik roślin, 14) dobre maniery, 17) wyspa indonezyjska, 18) ukośny pręt w kratownicy, 19) człowiek podły, 20) sportowiec potrzebujący wody.

PIONOWO: 2) z plutonowego na sierżanta, 3) rodzaj naleśników, 4) mydlana, 5) miasto w zachodniej części Ukraińskiej SRR, nad rzeką Horyń, 6) przeciwieństwo fałszu, 7) spotkanie z sympatią, 11) ziemniaczana lub rybna, 12) zapalenie, gorliwiec, 13) warzywo wyciskające soki, 14) rzadkie imię męskie, 15) coś z zimowego sprzętu sportowego, 16) włócznia.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z numeru 1/87 nagrody wylosowały: ZENON NIOSKO (Krynki) — zegar, ANNA PUŁAWSKA (Kolno) — żelazko, GENOWEFA STAHLKE (Gdynia) — radio. Za krzyżówkę z 2 numeru książki wylosowali: ANNA LEWANDOWSKA (Zielona Góra), ROMAN MIECZKOWSKI (Radziłów) i DANUTA MIKULSKA (Rajgród). Za krzyżówkę z 3 numeru radiolodźników wylosowała ELŻBIETA KALISCIK (Łomża), a LESZEK ZEGA (Gródek) i MALGORZATA RUTKOWSKA (Goldap) wylosowali książki.

Stragan pod trzynastką



wieści grodzkie



23 stycznia Miejsko-Gminna Rada Narodowa uchwaliła plan społeczno-gospodarczy na rok 1987. Mieszkańców miasta najbardziej interesują inwestycje. Plan przewiduje

budowę ulic: Elckiej, Mickiewicza, Szkolnej, Nowotki, Przemysłowej (ułożenie różnych instalacji, chodników i nowej nawierzchni) oraz rozpoczęcie linii energetycznej w osiedlu Parkowa, budowę wodociągu w ulicy Wyzwolenia i wykonanie dwóch odwiertów studni głębinowych na terenie ujęcia wody. W planie zapisano też rozpoczęcie remontu zabytkowego dworca kolejowego. Oby nie była to tylko papierowa obietnica.

Po kilku latach zastoju w mieszkaniowym budownictwie spółdzielczym na rok bieżący przewidziano oddanie 177 mieszkań: 3 w osiedlu im. Waltera i 145 w osiedlu Centrum. Planowane jest też rozpoczęcie budowy bloku zakładowego i kontynuacja budynku komunalnego. Równocześnie powinno powstać 20 domów prywatnych. Są też plany inwestycyjne dotyczące handlu, ale dopiero w przyszłym roku można się spodziewać wybudowania przez PSS „Spółem” pawilonu handlowego w osiedlu Szkolnym, a przez Zakład Gospodarczy WZSR-u — sklepu przy ulicy Kolejowej. Pomieszczenia handlowe mają znaleźć się też w budynku mieszkalnym Zakładów Płyt Wiórowych. Grajewianie nie mogą doczekać się uruchomienia sklepu z wolnorynkową sprzedażą mięsa. Jego lokalizacja przewidziana jest na targowisku owocowo-warzywnym.

Wiadomo, że nie polepszy się sytuacja z miejscami w przedszkolach. Jest ona szczególnie trudna po niedawnym pożarze budynku, w którym m.in. mieściło się przedszkole. W planie inwestycyjnym przewidziano rozpoczęcie budowy przedszkola w osiedlu im. Waltera. Planowane jest też przeprowadzenie remontu starej części Liceum Ogólnokształcącego. Remontowi kapital-

GRAJEWÓ

nemu mają być również poddane budynki Przedszkoli nr 3 i 4. W inwestycjach dotyczących służby zdrowia najważniejsze jest rozpoczęcie budowy oddziału zakaźnego w miejscowym szpitalu.

Wykonanie tych wszystkich zamierzeń będzie możliwe przede wszystkim wówczas, jeśli znajdą się na nie pieniądze. MGRN na styczniowym posiedzeniu zatwierdził podział budżetu, który został zrównoważony, tzn. przychody (426 milionów 895 tysięcy złotych) wynoszą tyle samo, co wydatki. Na sesji przewodniczący MGRN-u zwrócił uwagę, że plan budżetowy nie powstał w trakcie swobodnej kawiarniano-biurowej dysputy, ale długo szukano możliwości zaoszczędzenia oraz sposobów zarobienia pieniędzy i źródeł uzyskania dotacji. Najwięcej, bo 198 milionów złotych, wpłynęło w postaci podatków od nieruchomości i podatków drogowych od przedsiębiorstw państwowych. Opłaty i podatki gospodarki nieuspołecznionej mają wynieść 92 miliony złotych. Od Kolegium ds. Wykroczeń i z tytułu mandatów karnych wpłynęło 18 milionów złotych. Podatek dochodowy od zakładów państwowych, przekazywany przez Izbę Skarbową, wyniesie ponad 15 milionów. Ponad 91 milionów złotych będzie stanowiła dotacja budżetowa.

W wydatkach największą kwotę, bo 166 milionów, trzeba przeznaczyć na utrzymanie szkół i przedszkoli, choć tą sumą i tak nie da się zaspokoić wszystkich potrzeb oświaty. Ok. 20 milionów zabraknie na remonty szkół, a ponad 43 milionów — na ich wyposażenie oraz zakup opału. Na drugiej pozycji pod względem wielkości wydatków znajduje się gospodarka komunalna. Z przeznaczonej na nią kwoty 98 milionów — 63 miliony pójdą na utrzymanie komunikacji miejskiej i inne potrzeby PGKiM-u. Z kolei 35 milionów ma wystarczyć na opłacenie rachunków za sprzątanie i oświetlenie ulic. Na pomoc w remontach właścicielom czynszówek przeznaczono milion 393 tysiące złotych.

Utrzymanie administracji państwowej będzie kosztowało 36 milionów.

Fundusz gospodarki gruntami wyniesie 145 milionów złotych, w tym dotacja budżetowa 70 milionów, a dochody — 75 milionów. Pieniądze te będą przeznaczone na następujące cele: budowę sieci wodno-kanalizacyjnej i energetycznej w osiedlach domów jednorodzinnych oraz wykup terenów pod budownictwo od prywatnych właścicieli.

W funduszu gminnym, w którym dochody w br. wyniosą 28 milionów

161 tysięcy złotych, planowane są m.in. następujące wydatki: 3,5 miliona na utrzymanie szaletu miejskiego, wysypiska śmieci i schroniska dla zwierząt; milion na opłacenie inkasenta na targowisku i inspektora sanitarnego oraz na utrzymanie porządku na cmentarzu komunalnym; 0,5 miliona otrzyma orkiestra OSP na opłacenie instruktorów; 13 milionów to wydatki bibliotek, klubów, domów kultury; 3 miliony przewidziano na ochronę zabytów.



W poprzednim numerze „Kontaktów” zamieściliśmy informację o szansach powołania w Szczuczynie filii grajewskiej Szkoły Muzycznej. Z rozmowy z dyrektorem Szkoły

wynikało, że realizacja tego zamierzenia uzależniona jest od miejscowych władz; chodzi o mieszkania dla nauczycieli.

APOLINARIY LEŃKOWSKI, inspektor oświaty i wychowania: — Był problem z przydziałem mieszkania dla pana Rzepińskiego, prowadzącego ognisko muzyczne w Szczuczynie. Niestety, przepisy spółdzielcze nie pozwoliły na przydzielenie mu lokalu. W Szczuczynie są wieloletnie tradycje muzykowania.



Mister województwa, a może i kraju, będzie budowany w Rajgrodzie. Ta informacja nadająca się na czołówki gazet, według rajgrodzkiej spółdzielców — nie jest przesadzona. Rozpoczęło się właśnie kopanie fundamentów pod budowę budynku Spółdzielni Mieszkaniowej w Rajgrodzie, który będzie miał kształt litery L, a zamieszkać w nim 34 rodziny, zaś na parterze zdomowią się usługi i handel

SZCZUCZYN

Ognisko muzyczne, choć z przerwą, działa od wielu lat; mieści się na piętrze w budynku księgarni. Powołanie filii szkoły muzycznej będzie zależało od tego, czy dotrzyma słowa naczelnik miasta. Rozpoczyna się budowa międzyzakładowego bloku mieszkalnego. Zgodnie z obietnicą naczelnika, za dwa lata w tym budynku otrzymamy dwa lub trzy mieszkania dla nauczycieli muzyki. Trzeba dodać, że również w Szkole Podstawowej należałoby zatrudnić nauczyciela z wykształceniem muzycznym. Spodziewamy się, że za dwa lata sprowadzi się tu szczuczyniak, który gra w Filharmonii Białostockiej. Jest więc nadzieja na powstanie w mieście środowiska muzycznego, a dopiero wówczas można będzie myśleć o powołaniu szkoły muzycznej.

RAJGRÓD

(m.in. kiosk „Ruchu”, poczta, sklep spożywczy, administracja Spółdzielni). W podziemiach zostaną zlokalizowane hangary dla jacht klubu, do którego doprowadzi się kanał łączący hangary z jeziorem. Według wstępnych kalkulacji — budynek będzie kosztował 150 milionów. Termin zakończenia budowy zaplanowany jest na 20 grudnia 1988 roku. Jeśli będą materiały i PBRol, skoncentruje tu swoje siły, być może część mieszkalna zostanie oddana lokatorom jeszcze w tym roku.

Z KRONIK MO

W Nowej Wsi (gm. Czyż) 9 stycznia zakwaterował u jednego z rolników mężczyznę podający się za pracownika Przedsiębiorstwa Poszukiwań Ropy Naftowej z Wołomina. Wyjechał ze wsi 15 stycznia po ciemności. 16 stycznia rolnik stwierdził, że z kieszeni wiszącej na krześle margarytki zniknęło 50 tys. zł.

16 stycznia około godz. 16.00 nad brzegiem Łomżyckiego, niedaleko ulicy Wojska Polskiego, znaleziono zamrożniętego zwłoki mężczyzny. Okazał się nim A.C., żonaty, niepracujący technik weterynarii, karany za zniechęcenie się nad żoną i dziećmi. Zalegał 35 000 zł z alimentami.

Prokurator zatrzymał w areszcie Jana K., który w Rosochacie Kościelnym przewrócił na posadzkę i ciężko poblił Ignacego M.

W Tworkowicach (gm. Ciechanowiec) 17 stycznia wieczorem na mieszkającego na skraju wsi 85-letniego Józefa P. napadło trzech nieznanych mu mężczyzn, żądając wydania dolarów i złotych. Zabrał 114 tysięcy, które miał w kieszeni. Jednak nieusatysfakcjonowani łupem wzięli Józefa P. do kuchni i usadzili na krześle. Bijąc i znęcając się żądali dolarów i biżuterii. Jednocześnie „przekopali” dom, poparli nawet piec i poduszki. Znaleźli kilkadziesiąt tysięcy dolarów będących własnością siostry Józefa P. Spętanego i pobitego mężczyznę zamknęli na klucz. O 3.00 udało mu się wysubodnić z więzów. Po udzieleniu pomocy lekarskiej, P. pozostaje w domu.

No postoj, „tari” przy Placu Poczтовым w Łomży na wsiadającego do taksówki mężczyzny napadło trzech młodzieńców. Pobili go i ukradli futrzaną czapkę. Przy pomocy kierowcy taksówki i nadchodzącego akurat młocjanina jeden z napastników, 22-letni Marian L., został natychmiast złapany i zatrzymany do wytrzeźwienia i wyjaśnienia. Dwóch pozostałych nieco później również zatrzymano.

Od 19 stycznia zeszły mrozy i zaczęły się ułamania. W dwóch zambrowskich mieszkaniach szczególnie „wzięciem” cieszyły się wyroby futrzarskie, kryształ i czekolada, które zabrano w torbach właścicieli mieszkań. Ze sklepu owocowo-warzywnego przy ul. Gieczyńskiej wzięli wamiętych wędlin, kawę, czekoladę i gumę do żucia na 128 tysięcy zł. W kiosku „Ruchu” w Grajewie interesujące okazały się jedynie taśmy magnetofonowe z nagraniami.

W niebezpieczeństwie znalazły się też altanki ogrodowe. W Piątnicy ujawniono włamanie do altanki kół fortów. Łupem padły m.in. koldra, materac turystyczny, wąż do podlewania, buty gumowe. Natomiast w Zambrowie zatrzymano 22-letniego Bogusława B., który się włamał do kilku altanek.

Kobiety kradną również, ale z reguły inną metodą niż mężczyźni. 19-letnia Teresa L., pracownica ZZPB w Zambrowie, ukradła swej koleżance, Edynie M. kurtkę. Sąd Rejonowy w Zambrowie skazał ją na 6 miesięcy ograniczenia wolności. Jadwiga P. z Piątnicy przyjechała do Albiny K., mieszkającej przy ul. Chabrowej w Łomży i późnym wieczorem ukradła jej 18 000 zł.

Strażnik łowiecki w Chlebiotkach Nowych zatrzymał na roztawianiu wnyków młodego rolnika, Stanisława W.

Imponująca długa jest lista osób, którym udowodniono w styczniu wyłudzenie kart zaopatrzenia na mięso i jego przetwory.

Bardzo niebezpieczna jest jazda w kołach śniegowych. Wypadek Ireneusza K. z Łomży, kierowcy fiata 125p, nie jest pierwszym przykładem. Na trasie Wincenia-Czerwona jechał on z nadmierną szybkością, wypadł z koleiny i zjechał na lewą stronę, wprost pod koła stary Ireneusz K. zmarł w karetce pogotowia.

64-letnia mieszkanka Rajgrodu została ukarana 100 tysiącami grzywny za sprzedaż butelek wódki. Ponadto zarekwirowano jej 10 butelek wódki i jedną spirytus.

Wiestaw K. wszczął burdę w sali restauracji „Jagiellonka” w Wysokiem Mazowieckim. Przybyłego do lokalu, na wezwanie kierownictwa, funkcjonariusza MO potraktował dość brutalnie, nie tylko słowem.

W Grądach Wonięcku wskutek zwarcia instalacji elektrycznej zapalił się dach budynku gospodarczego Kombinatu „Wizna”, a będącego w użytkowaniu Edwarda N. Zaczadzeniu uległo 7 tuczników, które trzeba było dobić.

600 tysięcy strat poniósł rolnik Jan T. wskutek pożaru obory krytej eternitem. Jan T. pozostawił w oborze uruchomiony ciągnik obłożony szmatami. Tuż nad ciągnikiem, na drewnianym stropie, leżała stoma...

KTO DOPIISZE DALSZE LOSY?

czerwcu 1944 roku został aresztowany w Białymstoku, jako podejrzan o podpalenie Soldatenhausu (Dom Żołnierza w Białymstoku). W tym czasie wojska radzieckie już zbliżały się do tego miasta. Dlatego też Niemcy wywieźli więźniów do Prus Wschodnich. Jednym z takich transportów jechał i Mieczysław Prygoniker.

W Grajewie zrobiono przerwę w podróży. Jeńców na noc umieszczono w chlewie obok stacji kolejowej, pod ochroną strażników niemieckich i własowców. Mieczysław Prygoniker dostrzegł szansę ucieczki. Powiedział strażnikowi niemieckiemu, że ma siostrę w Grajewie (co było kłamstwem, nawet nie znał miasta) i może załatwić wódkę i papierosy. Niemiec zgodził się, by poszedł on pod strażą własowca do siostry po obie-

wiedzial im swoją historię i poprosił o pomoc w dostaniu się do Białegostoku. Ci ludzie nakarmili go i pomogli ukryć się w pociągu. Po kilkunastu godzinach znalazł się w Białymstoku, gdzie szczęśliwie doczekał wyzwolenia.

Tak się jakoś złożyło, że Mieczysław Prygoniker nie mógł do dziś podziękować kolejarzom z Grajewa za uratowanie życia. Może ci ludzie żyją do dziś i pamiętają wydarzenia z początków lipca 1944 roku na stacji grajewskiej (jako znak szczególny można podać, że Mieczysław Prygoniker jest niskiego wzrostu)? A jeśli nie, może pamięć o tym wydarzeniu przechowują ich rodziny? Pan Mieczysław koniecznie chce poznać tych ludzi lub ich rodziny. Redakcja czeka na listy w tej sprawie.

WIESŁAW JERULANK

wieści gminne

WIZNA. O pracach polowych dawno już można było zapomnieć. Pracownicy SKR-u więc chyba teraz odpoczywają. Liczą zarobione pieniądze i sporządzają sprawozdania.

Antoni Siwik, prezes Spółdzielni Kółek Rolniczych w Wizie: — Sprawozdań nam nie brakuje. Nie liczyłem dokładnie, ale w ciągu roku musimy wykonać co najmniej 50 druków sprawozdawczych. Co do pieniędzy, wstępnie mogę powiedzieć, że mamy 5 milionów zysku. Ale nie znaczę to, że je można wydać ludziom, choć z pewnością przydałyby się, bo zarobki w naszej firmie są o wiele niższe od średniej wojewódzkiej. Odczuwam to szczególnie przy wynagradzaniu pracowników w przeliczeniu. Zarobki w tym dziale wynoszą średnio 15 000 złotych. Za takie pieniądze trudno o dobrych fachowców, a podwyżki są prawie niemożliwe. Kalkuluje się, że przeznaczanie 200 tysięcy złotych z zysku na podwyżki wynagrodzeń pociągnie za sobą zapłatę kilku milionów złotych podatku od ponadnormalnych wypłat. Wszystko dlatego, że mamy niskie stawki wyjściowe, wynagrodzeń. Tych zmarłych nie mają w nowych przedsiębiorstwach. Nasi pracownicy przenoszą się np. do LPRI, gdzie dostają po 20-30 tysięcy złotych miesięcznie. Latwiej już o traktorzystów, ale ci zimą nie siedzą z założonymi rekami. Zatrudniamy na co dzień 17 traktorzystów. Dwóch obsługuje spycharki, ośmiu trasy zgodnie z umową z rejonem dróg, dwóch przewozi uczniów. Kilka ciągników z przyczepami oddelegowaliśmy do PPS-u, do wywozu osadu ze zbiorników w oczyszczalni ścieków. Część pracowników zatrudnionych jest przy produkcji płytek chodnikowych,

które w hali warsztatowej wykonujemy na zlecenie Urzędu Gminy. Na razie nie wysyłamy ludzi do pracy w FSO, ani do hut. Jeśli już współpracujemy z wielkimi przemysłami, to na zasadzie kooperacji. Wykonujemy np. detale dla warszawskiego ZWAR-u. Zarabiamy jednak niewiele.

TRZCIANNE. Główny trakt przez bagno ze Starej Góry do Osowca niemal ciągle jest przejezdny. Niestety boczne drogi odsnieżane są w ostatniej kolejności. Utrudnia to bardzo życie mieszkańcom położonych przy nich wsi. Np. od połowy ubiegłego tygodnia nie było odbierane mleko ze zlewni w Brzezinach. Chleb dowożony jest tylko do Laskowca. Mieszkańcy Brzeziny, mimo że mają sklep we wsi, po pieczywo muszą chodzić do Laskowca. Wcześniej o kilka dni rozpoczęły ferie dzieci z Gielczyna i Zakłowa. Nieprzejezdna była droga. Po dzieci nie przyjeżdżał więc szkolny autobus. Dobrze byłoby, gdyby w czasie ferii uczniowie nadrobili zaległości, gdyż pod ich nieobecność w szkole w Brzezinach zajęcia odbywały się.

◊ Mimo silnych mrozów bagna pokrywa tylko cienka warstwa lodu. Utrudnia to wywóz i zbórkę drewna. Przy silnych mrozach zamraża paliwo w ciągnikach i rolnicy nie mogli w ubiegłym tygodniu pojechać po węgiel do składu opałowego w Trzciannem.

◊ Nie ma chętnych do dokarmiania zwierząt. Nie zajmują się tym myśliwi, których nie brakuje przy łagodniejszej aurze. Nie kwapią się też do tego rolnicy. Na polach prawie w półmetrowym śniegu zające dokopują się do zasiewów.

PROPOZYCJE NA FERIE

Muzeum Okręgowe w Łomży: „Stara Łomża w świetle wykopalisk”.

BWA w Łomży: matersko Marii Sekowskiej.

WDK w Łomży: do 15 II — wystawa tkanin; 6, 11, 15 II, godz. 12.00-15.00 — „Dni otwartej pracowni” (zajęcia plastyczne); 6-12 II, godz. 12.00-14.00 — gry, konkursy, zabawy, inscenizacje dla dzieci młodszych; 9 II, godz. 12.00 — widowisko „Kolednicy”.

MDK-DST w Łomży: 6 II, godz. 10.00 — projekcja filmu „Moralność pani Dulskiej” („Stare Zajęcie”); 6 i 8 II, godz. 18.00 — video-dyskoteka („SZ”); 8 II, godz. 10.00 — bajki dla dzieci („SZ”); 10 II, godz. 10.00 — spotkanie z trenerem gawad i piazów („SZ”); 11 II, godz. 9.30 — rątmowe zabawy dla dzieci („Milenium”); 5, 6, 12 i 13 II, godz. 9.00 — 12.00 — zajęcia plastyczne dla dzieci („Pod Arkadami”).

Osiedlowy DK w Łomży: 5 II, godz. 11.00 — bajki dla dzieci oraz zabawy na lodowisku SP nr 1, godz. 13.30 — spektakl „Pies Pucek i jego pan Marian”; 6-7 II, godz. 10.00 — turniej gier o tytuł „Mistrza ferii” (Zeromskiego 1); 9 II, godz. 10.00 — „I ja zostanę architektem” (konkurs), a o 18.00 — dyskoteka dla najmłodszych (Zeromskiego 1); 10 II, godz. 11.00 — projekcja bajek; 11 II, godz. 10.30 — spotkanie z trenerem gawad i piazów, a o 11.30 — zabawy na śniegu; 12 II, godz. 10.00 — turniej muzyczny dla młodzieży (Zeromskiego 1); a o 11.00 — projekcja bajek lub wycieczka do Muzeum Okręgowego; 14 II, godz. 10.00 — świetlica contra Klub Gier i Zabaw (turniej), a o 17.00 — videocom-pact dla młodzieży.

MGDK w Zambrze: 6, 9 i 13 II, godz. 17.00 — filmy rysunkowe dla dzieci.

MGDK w Grajewie: w poniedziałki, środy, piątki, godz. 10.00 — „Ferie z filmem”; we wtorki i czwartki, godz. 12.00 — zajęcia plastyczne; 7, 8, 14 i 15 II.

godz. 14.00 — choinki noworoczne i spektakl teatralny dla dzieci przy DK: „Nadzwyczajne przygody Krasnala”; 7 II, godz. 14.00 — „Karnawał na śniegu”; 10 II, godz. 16.00 — filmy przygodowe.

MGDK w Wysokim Maz: 5 II, godz. 12.00 — „Ptaki zimą” (konkurs na najlepszy karmnik); 8 II, godz. 10.00 — poranek filmowy dla dzieci; 12-14 II, godz. 12.00 — projekcja filmów oświatowych i przygodowych.

MGDK w Kolnie: 5 II, godz. 14.00 — gry i zabawy dzieci różnych narodów; 7 II, godz. 16.00 — dzień z muzyką i tańcem; 9 II, godz. 14.00 — dzień z książką; 10 II, godz. 14.00 — dzień z ludowo; 11 II, godz. 13.00 — kullig dla dzieci; 12 II, godz. 15.00 — bal przebranych.

GOK w Bogutach Piskich: 5 III, godz. 14.00 — konkurs na inscenizację obrzędu ludowego; 7 II, godz. 18.00 — bal przebranych; 8 II, godz. 15.00 — kullig dla dzieci i młodzieży; 10 II, godz. 10.00 — wycieczka do Muzeum Rolnictwa w Ciechanowcu; 11 II, godz. 12.00 — turniej warcabowo-szachowy.

Oto niektóre propozycje dla młodzieży, która spędzi ferie zimowe w Łomży. Pod hasłem Sportowe Igrzyska Dzieci i Młodzieży „Zima '87” w dniach 5-6 oraz 11-13 bm. (początek o godzinie 11.00) w sali SP 1 w Łomży rozegrany zostanie halowy turniej piłki nożnej, w którym wystąpi 20 drużyn z łomżyńskich szkół podstawowych. Organizatorami imprezy są: Zarząd Miejski SZS oraz Inspektor Oświaty i Wychowania w Łomży. Ci sami organizatorzy zapraszają 10 lutego o godzinie 11.00 na lodowisko przy SP 7 do udziału w wieloboju łyżwiarskim. Zgłoszenie na miejscu przed rozpoczęciem imprezy. Natomiast 12 lutego bm. również o godz. 11.00, w sali SP 1 rozegrany zostanie finał turnieju tenisa stołowego, w którym nagrody funduje Zarząd Miejski TKKF w Łomży.

PRZEDSIĘBIORSTWO ZAGRANICZNE „MONDEX”
Zakład Produkcyjny Nr 1, Czerwone 131, 18-500 Kolno
TEL. 26-47

PILNIE ZATRUDNI

- magazyniera — wykształcenie średnie + praktyka,
- stolarzy z praktyką,
- kuśnierzy,
- palaczy CO z uprawnieniami,
- elektryka-mechanika z uprawnieniami,
- kierowcę — z prawem do przewozu osób.

Zapewniamy bardzo dobre płace oraz dowóz pracowników z Łomży.

ZAKUPI:

- każdą ilość drewna tartaczego iglastego,
- tarcicę iglastą i liściastą.

PRZYJMujemy ZAMÓWIENIA NA:

- różnego typu drzwi zewnętrzne i wewnętrzne,
- trumny,
- boazerię,
- palety.

K-28

SAMODZIELNY ODDZIAŁ WYKONAWSTWA INWESTYCYJNEGO w Łomży WYNAJEM

na terenie miasta Łomży domek jednorodzinny z możliwością przeznaczenia na pomieszczenia biurowe.

Wiadomość kierować pod adres SOWI, ul. Woziwodzka 28, 18-400 Łomża, tel. 29-38.

K-37

URZĄD MIEJSKI w ŁOMŻY PRZYPOMINA

właścicielom i użytkownikom posesji o ciążyącym na nich obowiązkach odśnieżania i usuwania śliskości z chodników i połowy szerokości jezdni wzdłuż ich nieruchomości. Wobec nie stosujących się do powyższego będą wyciągnięte sankcje karne.

K-42

WYDZIAŁ FINANSOWY URZĘDU WOJEWÓDZKIEGO w ŁOMŻY

uprzejmie informuje

iż na podstawie rozporządzenia Ministra Finansów z dnia 30 grudnia 1986 r. w sprawie zaliczkowego poboru w 1987 r. podatku rolnego od gruntów i innych należności pieniężnych, pobieranych w formie łącznego zobowiązania pieniężnego (Dz. U. nr 48, poz. 247) rolnicy indywidualni są zobowiązani do wpłacenia — bez odrębnego wezwania — zaliczki na poczet łącznego zobowiązania pieniężnego przypadającego za I kwartał 1987 r. Wysokość zaliczki odpowiada sumie IV raty łącznego zobowiązania pieniężnego ustalonego w nakazie płatniczym na 1986 r. i III raty różnicy składki na Fundusz Ubezpieczenia Społecznego Rolników ustalonej odrębną decyzją.

W związku z tym na I kwartał 1987 r. nie będą doręczane nakazy płatnicze.

Kwoty zaliczki zostaną wpisane do kontokwintariuszy, które znajdować się będą u sołtysów (inkasentów).

Wpłaty należy dokonać w terminie do dnia 15 lutego 1987 r.

Od nieuiszczonej w wyżej wymienionym terminie zaliczki na poczet łącznego zobowiązania pieniężnego naliczane będą odsetki za zwłokę od dnia następnego po upływie terminu płatności.

K-36

Dnia 26 stycznia 1987 r. zmarł w Warszawie
prof. ADOLF CIBOROWSKI

wielki przyjaciel Łomży, działacz Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, pierwszy twórca planów odbudowy zniszczonego śródmieścia Łomży. Wyrazy głębokiego współczucia
RODZINIE

składają:

Prezydent Miasta Łomży, Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. K-41

Wyrazy szczerego żalu i współczucia
kol. ZOFII ZACZEK
z powodu śmierci

TEŚCIA

składają:

dyrekcja i współpracownicy RSW „Prasa-Książka-Ruch” O/W w Łomży. K-40

Wyrazy szczerego żalu i współczucia
kol. HANNIE BOGACKIEJ
z powodu śmierci

OJCA

składają:

koleżanki i koledzy z RSW „Prasa-Książka-Ruch” PUPiK O/W Łomża. K-38

Wyrazy szczerego współczucia

JANUSZOWI
KIERSTANOWI
z powodu śmierci

TEŚCIA

składają:

współpracownicy z OPGK ZT w Łomży. K-401

Wyrazy głębokiego współczucia

Kol. JADWIDZE
KONCEWICZ
z powodu śmierci

MATKI

składają:

współpracownicy WRGŻiL Urzędu Wojewódzkiego w Łomży. K-406

Wyrazy szczerego i głębokiego współczucia

Kol. JANOWI KUTNEMU
z powodu śmierci

MATKI

składają:

Kierownictwo i współpracownicy Wydziału Kryminalnego WUSW w Łomży. K-76

Wyrazy głębokiego współczucia

WITOLDOWI
SOCHALSKIEMU
i DANUCIE SOCHALSKIEJ
z powodu zgonu

MATKI
i TEŚCIOWEJ

składają:

Zarząd i pracownicy Oddziału Wojewódzkiego „Społem” CZSS w Łomży. K-43

Kierownictwu i Współpracownikom Sądu oraz RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Przyjaciółom, Sąsiadom oraz wszystkim, którzy wzięli udział w ostatnim pożegnaniu

JÓZEFA KOZORY

serdeczne podziękowanie składa

Rodzina.

K-407

ogłoszenia drobne

OFERTY matrymonialne krajów europejskich wysyła Biuro „Mazury”. Olsztyn, skrytka 336. K-1-00
ZGUBIONO prawo jazdy kat. AB na nazwisko Mariusz Pieciuch 19-200 Grajewo, ul. Elekta 23/1. p 67-1
ZAMIEŃNIE pustaki — połówki na blocki lub cegły piaskową w ilości 170 połówek. Fackiewicz Wiesław, Bożejewo Nowe, gm. Włzina. K-80
SPÓŁDZIELCZE M-3 (49 m. bardzo ciepłe) przy ul. Księcia Janusza, zamienię na podobne w os. Waryńskiego, Turlejskiego lub inne w centrum Łomży. Wiadomości: tel. 26-80, Czarkowski (do 15.00). K-405

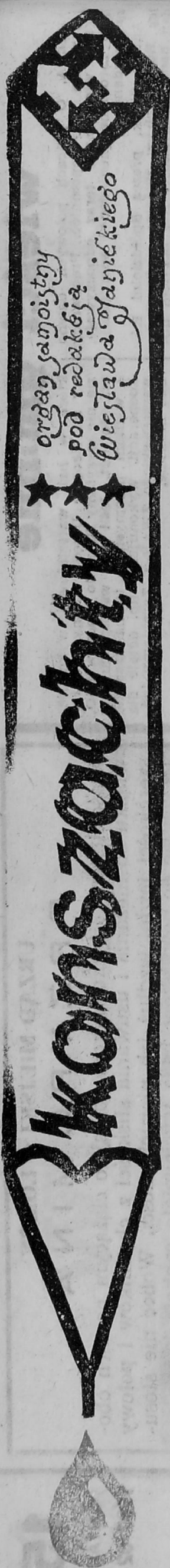
SPRZEDAM maszynę do szycia „Lucznik” Stobienia, Wojska Polskiego 161 c/2. K-409
ZGUBIONO prawo jazdy kat. T na nazwisko Zdzisław Goliński, Srebrów 9, gm. Włzina. K-43
ZGUBIŁEM prawo jazdy nr 1763, Jan Banach, Łomża, Ks. Anny 10/69. K-400
ZGUBIONO prawo jazdy. Eżbieta Chojnowska, Sulki 2. 18-413 Miastkowo. K-402
ZGUBIŁEM prawo jazdy. Adam Dziegielewski, Dziegiele, gm. Stawiski. K-403
ZGUBIONO prawo jazdy kat. ABT. Henryk Lendo, Łomża, Zabła 21. K-410
ZGUBIŁEM prawo jazdy nr 0056/79 kat. ABT. Mirosław Konopka, Świdry Dobrzyce, 18-507 Grabowo. K-412

15

KONTAKTY
1987-02-08

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefony 42-43 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji) Telex 65-22-65. Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Biłostockie Zakłady Graficzne Zam. 144/87 r. Nakład 22 400 egz. PL ISSN 0208 6840. Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmują Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakt”. 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 260 zł, półrocznie — 520 zł, rocznie — 1040 zł. Tekstów nie zamawianych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skróć W-3.

KONTAKTY



organ samorządowy
pod redakcją
Wiesława Majewskiego

Konszachty

EKONOMICZNA KATEGORIA TYGODNIA

**CENĄ
ROZREGULOWANĄ**

Najmodniejszą ostatnio audycją telewizyjną stał się „Telexpress”. Twórcy tego młodzieżowego dziennika, przeznaczonego pierwotnie dla tych, którzy programowo niczego nie oglądają w telewizji oprócz telehitów, wywołali burzę w zatęchłym bajorku przy ulicy Woronicza. Po niespełna trzech miesiącach audycja ta stała się jedną z najbardziej lubianych i w tak zwanej oglądalności bije na głowę wszystkie inne.

wieści ponadgminne

Osobiście, kiedy sobie pogrądam sympatycznego młodzieńca w okularach i posłucham sekundowych teleinformacji z kraju i ze świata, nie czuję się ani trochę bardziej doinformowany niż wtedy, kiedy tej audycji nie było. Po prostu nudną sztafpe przyodzianą w welniany garnitur zamieniono tu na sztafpe przyodzianą w welniany garnitur, od czego chyba nie jestem mądrzejszy, a być może nawet głupszy, z racji na wszczepianą mi tą drogą infantylizm.

Co powiedziawszy życzę wszystkim dobrego odbioru.
Cześć!

KOMENTATOR

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIEŚZYKIEM

ministrem zostać

Gdybym tak ministrem został
Chociażby tym bez teki
Rozdawałbym wokoło szczęście wszystkim
Tak jak rozdała apteka leki.
Zebrałbym wszystkie troski do wielkiego wora
Kazał zatopić w morskiej głębi
Niechby się wszystkim dobrze żyło
By nikt nikogo już nie gnębił [...]
Gdybym tak ministrem został
Gdybym — pomarzyć tylko mogę
Mam tylko szczere chęci
I... zbyt zawiła jak na ministra droga.

Nota biograficzna: Tadeusz Radomski (bliższych danych tym razem brak).



z urzędowego pisma do petenta

„W tym świetle staje się jasne, że ob. W. [...] nie ma zdania racji, bowiem skierował on swoje zastrzeżenia pod adresem niewłaściwym, co wynika z przytoczonego pisma do petenta i jest wynikiem głębszej analizy zaistniałej sytuacji w ramach przeprowadzonej lustracji, zgodnej z założonym programem działań kontrolnych skierowanych przeciwko nieprawidłowościom biurokratycznym, których w tym przypadku nie stwierdzono. W przypadku, gdyby petent nie zgadzał się z powyższymi ustaleniami, przysługuje mu prawo odwołania się do naczelnika gminy bezpośrednio w sposób ustny, lub na piśmie w przeciągu 14 dni od daty niniejszego. Jednocześnie zawiadamiamy, że odwołanie takie w świetle powyższego będzie bezzasadne, a zatem wynik końcowy ustaleń nie ulegnie zmianie w ramach dokonanych sprawdzeń [...]”

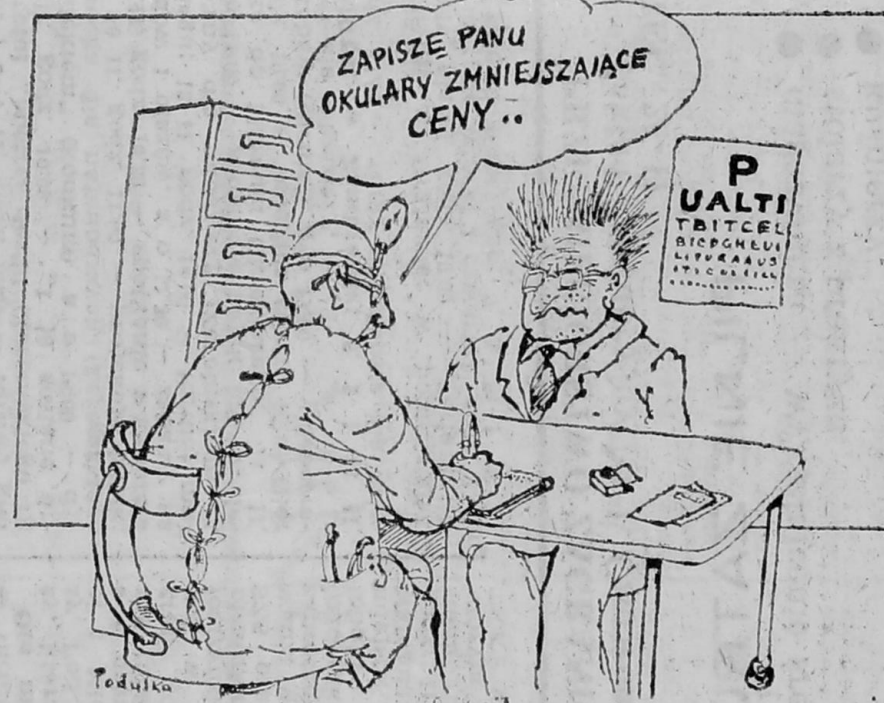
Podpisano:
Kierownik Wydz. [...] Urząd Miasta i Gminy w [...]

pod redakcyjną ekstrapocztą

Szanowna Pod redakcjo!

Jak zdążyłem się zorientować, niemal we wszystkich listach trafiających do Waszej ekstrapocztą zawarte są prośby o wydrukowanie czyjegoś tam wierszyka, przeważnie grafomańskiego. Ja z taką prośbą nie występuję. Przeciwnie, błagam o niedrukowanie już więcej tych wypocin, a jeśli ktoś już musi pisać i do Was wysyłać, Wy zaś, z różnych przyczyn redakcyjnych, musicie to zamieszczać, więc niech domorośli poeci płacą Wam za druk, powiedzmy od linijki. Suma, jaką uzbieracie w skali — powiedzmy — roku, będzie z pewnością pokaźna. Przeznaczcie ją na fundusz walki z bagromanstwem lub na zasiłki dla ciężko chorych „pisarzy”, którzy nie mogą się powstrzymać od „pisania”. W ten sposób i wilk będzie syty, i owca cała. Nikt Wam nie zarzuci, że propagujecie grafomanie, a i sami zainteresowani będą zadowoleni, gdyż każdy z nich będzie miał jakąś szansę na otrzymanie zasiłku. Na początek, za ten list, deklaruję dychacza. Suma to nieźbyt duża, ale też prozą go napisałem, co jest znacznie mniej szkodliwe od rymowanego grafomanstwa.

Pozostaje z życzliwym szacunkiem
STANISŁAW KOWALEWSKI
Zelichowo k. Zagnańska



Rys. Andrzeja Podulki

uniwersalna wróżba tygodnia

Nie licz na to, na co zwykle liczysz, a nie przeliczysz się, w dodatku szpetnie. Około piątku pamiętaj, że w sobotę też musisz jeść, więc nie szalej w

sklepie nabiałowym. Chleba nie kupuj za dużo, bo już jutro będzie suchy i go nie zjesz.

KASSANDER

z pamiętnika seksualisty (131)

Tymczasem głos ów szemrasty, którego ślicznym chłopczykiem był mnie nazwał, okazał się należeć do najprzecudniejszej niewiasty, jaką kiedyś w życiu mem plugawem oglądał na oczy me wypłasiaste.

— Pani! — krzyknąłem przeto sparty, zrodzonymi nagle we mnie, straszliwymi pociągami. — Czyliś elfem, fizdrygią lubo żywą niewiastą?

— Młodzieńcze mój wspomniały — zaszemrało zjawisko — żywam, rzecz jasna, choć może w nieco inny sposób niż te wszystkie niewiasty, które żyją, aliści o życiu prawdziwym żadna z nich pojęcia nie ma wcale.

— Pani! — powiedziałem, czując, że coś tu jakby nie za bardzo ludzka się rozgrywa sprawa. — Bądź sobie, kim chcesz, nawet diabłem rogatym, zatrzymaj tylko te postać, w jakiej teraz przebywasz, i zechciej pójść w me ramiona szeroko otwarte, gdyż musisz wiedzieć, że niecierpliwość moja straszna jest bardzo, albowiem nigdy jeszcze rozkoszy w ramionach damskich nie zaznał. Tak tedy

nie dziw mi się ani trochę, zem raptus narwany, gdyż twoja piękność z moim niedoświadczeniem konglomerat strasznie wybuchowy uczyniają.

— Nie tak szybko, mój piękny! — odparła na to kobieta. — Musisz bowiem najpierw wiedzieć, kim jestem, a potem, jeśliś się mnie nie zleknieś, do mej lożnicy cię wprowadzę.

— Mów tedy, a szybko, bom niecierpliw jest bardzo! — zawrzeszczałem.

Na co panna cichutko mi odpowiedziała: — Na imię mam Zdzirylda i tak straszliwie zostałam przez matkę-naturę skonstruowana, iż w mych ramionach jakichś ze trzysta chłopów ducha już oddało. Cierpię więc męki straszne, bowiem mało który daje się już na moją piękność nabrać. Muszę ja bowiem mówić o tym każdemu, kogo do miłosnych namawiam zmagani. A więc pomyśl sobie, czy ci się zadawać ze mną oplaca, bowiem po jednym takim zadawaniu jak nie nogami do przodu stąd wyjedziesz!

(Cdn.)

MINI-KABARET

PIEKIELKO

PRZEDSTAWIA DRAMAT
INTERPERSONALNO-ADMINISTRACYJNY
PT.

SZCZĘŚLIWY POWRÓT

(Miejsce akcji: pulwy nadnarwiańskie w pobliżu wojewódzkiego miasta Łomża, gdzie kręzą same a maritury oraz oczyszczalnia ścieków. Przy niezbyt wesoło trzaskającym ogniu rachitycznego ogniska siedzą czterej dobrze znane nam diabły).

NARWIANSKI: — Przyznam wam się, koledzy moi rogaci, że całkiem nie tak ostatnio zupełnie i ze szczerem zgłupiałem.

BUZANSKI: — To się mogło zdarzyć.

NARWIANSKI: — Ejże! Jeśli zgłupiałem, to dla siebie i tylko sam przed sobą mogę się do tego przyznawać.

SUPRASKI: — No więc przyznajcie się przed sobą, z jakich to powodów zgłupieście, a my sobie trochę posłuchamy.

NARWIANSKI: — Co wam z tego słuchania, skoro i tak niczego zrozumieć nie będziecie w stanie?

BIEBRZANSKI: — A u nas, w Goniendzu...

NARWIANSKI: — Cichajcie, bagieniak! To już lepiej mnie wszyscy posłuchajcie. O-tóż w trakcie pewnego prze-glądu, jakiego dokonała pewna instytucja nadzwyczaj wychowawcza, orzekła ona, że łomżyńskie szkolnictwo świeckie jest bardzo, i basta.

SUPRASKI: — Jak będziecie grzeczni, to wam to kiedyś objawię.

NARWIANSKI: — Raczej wyjawię!

SUPRASKI: — I co w tym dziwnego?

NARWIANSKI: — Samo w sobie to nic, ale ta sama instytucja opracowała zaraz potem program specjalnej pracy ideowo-, że tak powiem, -pół-wychowawczej, żeby łomżyńskie szkolnictwo wyciągnąć, u-mocnić, no i w ogóle uświecić. I co wy teraz na to?

BUZANSKI: — Dialektycznie rzecz ujmując, niczemu nie dziwię się wcale. Im bowiem gorzej jest, tym lepiej bywa, albo im lepiej, tym gorzej, jak tam komu akurat wypadnie.

BIEBRZANSKI: — A u nas, w Goniendzu...

SUPRASKI: — Dajcie spokój, diable. Co tam u was w tym Goniendzu, sama rozpacz czarna!

BUZANSKI: — A swoją drogą, może by go kiedy dopuścić do głosu? Niechby powiedział, co ma na wątrobie, jeśli ją oczywiście posiada.

NARWIANSKI: — Zapewne to racja, ale jeszcze nie pora na to. Wracając do naszych baranków...

SUPRASKI: — Baranów!

NARWIANSKI: — Co za różnica?

SUPRASKI: — Jak będziecie grzeczni, to wam to kiedyś objawię.

NARWIANSKI: — Raczej wyjawię!

KRYZYSOWE JEDNO DANIĘ

zupa z bitej śmietany

Tak zwana śmietana, zakupiona w sklepie spożywczym, bić około trzech godzin, aż nie wytrzyma i puści soki własne. Wtedy odcedzić ją od wody i serwatki, pozostałość zaś zmieszać z kiszoną kapustą,

najlepiej przemrożoną, i takim ziemniakami. Całości używać do wypełniania przewodu pokarmowego bardzo wczesnym rankiem, kiedy jesteście zasnęci i nie rozpoznajecie smaków.

GOSPODYNIA